Orędownik

Dzisiaj 20 stron 15 groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr. 140 Wydanie Ł. Rok 67 Poniedziałek, 21 czerwca 1937

Czy inż. Goldberger był komisarzem czerezwyczajki?

Co mówi były więzień czerezwyczajki Wojnarowicz

Po rewelacyjnych zeznaniach świadka p. M. Skorupskiej z Chorzowa sąd przesłuchał robotnika Wojnarowicza — Do czasu publicznej rozprawy zeznania tego świadka muszą pozostać w tajemnicy — Co Wojnarowicz powiedział korespondentowi „Orędownika"

Bielsko, 19 czerwca

W dniu 18 bm. przesłuchiwano w drodze tzw. „rekwizycji" nowego świadka w sprawie oskarżonego robotnika Skrzypka na okoliczność, czy dyr. fabryki „Solali" Żyd inż. Goldberger był komisarzem czerezwyczajki w roku 1919 w Rosji. Ze względu na miejsce zamieszkania świadka Feliksa Wojnarowicza w Mikuszowicach obok Białej, przesłuchanie prowadził sędzia Broż w Sądzie Grodzkim w Białej.

Na przesłuchanie zjawili się oskarżony Skrzypek z obrońcą mgrem Pyclikiem, zastępującym adw. dra Gwoździewicza z Żywca, oraz inż. Goldberger, który przyjechał firmową limuzyną razem ze swoim zastępcą adwokatem Kohane.

Obecni na sali reprezentanci prasy ze względu na niejawne przesłuchanie świadka opuścili salę rozpraw. Usunął się również inż. Goldberger nie chcąc widocznie być obecny razem ze świadkiem.

Szczegóły zeznań będziemy mogli zamieścić dopiero po rozprawie publicznej w Żywcu, która odbędzie się po przesłuchaniu wszystkich podanych na ostatniej rozprawie przez obronę i oskarżyciela świadków.

„Jak Waszemu korespondentowi podał świadek Wojnarowicz po wyjściu z sali sądowej, rozpoznał Goldbergera natychmiast, kiedy zobaczył go na ulicy, stojącego obok limuzyny. Wojnarowicz dodał, że inż. Goldberger jest identyczny z osobnikiem, którego poznał w Rosji jako komisarza „czerezwyczajki".

Świadek Wojnarowicz powiedział dalej, że pochodzi z Rzeszowa. Do niewoli rosyjskiej dostał się jako żołnierz austriacki w 1918 roku po wybuchu rewolucji. Z obozu jeńców w Kijowie przewieziono go do Winnicy. Głównym komisarzem „czeki" był marynarz Orłow, Goldberger zaś piastował urząd komisarza czerezwyczajki na Odessę z tym, że wobec zamieszek z białą armią zmuszony był przebywać w Winnicy. Więźniowie bali się komisarza Goldbergera straszliwie, mówili o nim, że jest to Żyd z pod Bielska lub ze Śląska. „Czeka" miała za zadanie werbować ludzi do czerwonej armii, przy pomocy terroru. W razie oporu b. jeńców dziesiątkowano ich. P. Wojnarowicz oświadcza, że podczas takiej egzekucji opornych, jemu wraz z kolegą, który obecnie przebywa we Francji, udało się uciec i wydostać z rąk czerwonych satrapów.

Nazwisko Goldbergera usłyszał p. Wojnarowicz w roku 1934 w przejeździe przez Żywiec w związku z faktem, że Goldberger prowadził drużynę fabrycznej straży pożarnej w Żywcu.

— Umyślnie wtedy podjechałem — oświadczył Waszemu korespondentowi — w tym kierunku i już wtedy rozpoznałem Goldbergera jako byłego komisarza bolszewickiego. Nie robiłem z tego użytku, bo widziałem go z orderami i na stanowisku, a więc byłem przekonany, że mu nic nie zrobią!

— O procesie dowiedziałem się czytając „Orędownika" i wtedy pragnąłem dać świadectwo prawdzie. Skrzypka nie znałem i chociaż zdaje mi się, że z tym nazwiskiem spotkałem się już na Ukrainie.

— Jestem do głębi oburzony na to, co mnie spotkało. Dzień przed rozprawą byli u mnie przedstawiciele lokalnego pisemka w Bielsku oraz jakiś niski Żyd (przesłuchiwany również na procesie), wzięli mnie do restauracji i stawiali wódkę opowiadając przy tym, że p. Skorupska (głośny świadek z poprzedniego procesu, która zeznała, że inż. Goldberger był komisarzem czerezwyczajki) będzie karana za fałszywe zeznania, bo pułkownicy i generałowie oświadczyli, że Goldberger był w dywizji syberyjskiej. Mówili mi także, abym nie szedł zeznawać. Pozbyłem się ich oczywiście.

Jak z tych oświadczeń wynika, p. Wojnarowicz byłby drugim (po p. Skorupskiej) świadkiem, który rozpoznał w inż. Goldbergerze b. komisarza czerezwyczajki.

W ten sposób sprawa procesu inż. Goldberga z robotnikiem polskim Skrzypkiem zapowiada się coraz bardziej sensacyjnie, ujawniając momenty coraz bardziej obciążające oskarżyciela. Niewątpliwie następna publiczna rozprawa wyjaśni tę głośną już na całą Polskę sprawę, a sąd będzie mógł ostatecznie odpowiedzieć, czy inż. Goldberger był komisarzem czerezwyczajki.

O dalszym rozwoju procesu, jak i o jego wyniku będziemy, jak dotąd, natychmiast szczegółowo referowali.

Sobotnia rozprawa przeciw inż. Doboszyńskiemu

Zeznania dra Mecha i siostry gen. Hallera

Świadkowie obrony mówią o warunkach pracy Stronnictwa Narodowego na Ziemi Krakowskiej

We wczorajszym sprawozdaniu z procesu inż. Doboszyńskiego nie zdołaliśmy ze względów technicznych podać zeznań ostatnich świadków ze strony oskarżonia. Dla całości obrazu uzupełniamy dzisiaj tę lukę i podajemy zeznania tych świadków:

Na wstępie rozprawy przewodniczący stwierdził listę zawezwanych na piątek świadków. Nie stawili się świadkowie: Jan Tyska i Józef Wąsiołek. Prokurator wnosi o odczytanie zeznań, złożonych przez nich w śledztwie.

Adw. Stypułkowski: Sprzeciwiam się temu ze względów proceduralnych.

Prokurator: Jest szereg orzeczeń Sądu Najwyższego, pozwalających na odczytywanie zeznan ze śledztwa.

Św. Jan Kwinta, oskarżony z procesu o marsz na Myślenice.

Przewodniczący: Świadka nie zaprzysięgam ze względu na to, że wyrok w sprawie o marsz na Myślenice nie jest jeszcze prawomocny. Świadek może korzystając z dobrodziejstwa ustawy odmówić zeznań, które mogłyby go obciążyć.

Przew.: Czym się świadek trudni?

Św d.: Jestem bezrobotny.

Przew.: Co świadek wie o wyprawie na Myślenice?

Św d.: Korzystając z dobrodziejstwa ustawy odmawiam zeznań. Podtrzymuję zeznania, złożone w śledztwie.

Przew.: Może pan będzie tak uprzejmy i powtórzy je.

Zbiórka na „piekiełku"

Św d.: Należałem do placówki w Chorowicach. W dn. 23 czerwca stawiłem się na zbiórce na „piekiełku" (polana w lesie chorowickim — red.). Pod miastem Doboszyński powiedział, że „idziemy na Myślenice". Broni nie widziałem. Doboszyński nie strzelał.

Przew.: Świadka aresztowano dopiero 26 lipca? Świadek ukrywał się?

Św d.: Był to okres gorączkowych prac rolnych. Pracowałem przy żniwach. Stale byłem na polu.

Sędzia dr Frey: Słyszał świadek strzały w rynku?

Św d.: Był ruch między domami. Słyszałem odgłosy.

Dr Frey: Był świadek w wojsku?

Św d.: — Nie.

Dr Frey: Szliście ubezpieczeni? Była szpica, straż tylna?

Św d.: Nic podobnego nie było.

Dr Frey: Jak zastała was policja w Porębie: spaliście czy też rozsypani byliście w tyralierę?

Św d.: Gdy padły strzały, odpoczywaliśmy.

Dr Frey: A potem?

Św d.: Rozproszyliśmy się po lesie.

Dr Frey: Przecież walka trwała 4 godziny!

Prokurator: Dlaczego pan poszedł na Myślenice?

Św d.: Mam zaufanie do Doboszyńskiego. I na jego wezwanie jestem zawsze gotów pójść.

Inż. Doboszyński: Pan sędzia powiedział, że walka trwała 4 godziny. Przewód sądowy nie daje podstawy do tego twierdzenia. Uważam to za subjektywny sąd p. sędziego. Pan komisarz Królikiewicz, który brał udział w pościgu w lasach Poręby, określił czas trwania potyczki na godzinę.

Dr Frey: Walka zaczęła się o godzinie 3 po poł., a skończyła się o 7-ej.

Adw. Stypułkowski: Czy pan czuje żal do inż. Doboszyńskiego?

Św d.: Wcale nie czuję.

Prokurator: Czy pan szedł w myśl jakiejś idei na Myślenice?

Św d.: Szedłem dla idei.

Zeznaje świd. Brożek

Następnie składa zeznania świd. Wojciech Brożek, oskarżony z procesu o marsz na Myślenice.

Przew.: Może pan nie składać zeznań, które by mogły pana obciążyć. Co pan wie o wyprawie na Myślenice?

Św d.: Odmawiam zeznań.

Prokurator zadaje pytania.

Adw. Pozowski: Prokurator mimo odmowy zeznań ze strony świadka Brożka, oskarżonego o udział w wyprawie myślenickiej, stosuje pytania co do okoliczności, odnoszących się do marszu na Myślenice. Takie postępo-



Matka inż. Doboszyńskiego w parku chorowickim.

wanie jest przeciwne ustawie. Wnoszę o postanowienie trybunału w tym względzie, że wolno Brożkowi skorzystać z dobrodziejstwa ustawy.

P r z e w.: Świadek ten ma możność odmawiania zeznań, ale trybunał nie może go od nich zwolnić. Ma Brożek prawo odmówić odpowiedzi, jeśliby miał się obciążyć.

P r o k u r a t o r: Świadek na rozprawie myślenickiej obciążył 18 współoskarżonych?

Ś w d.: W śledztwie, na rozprawie odwołałem zeznania z dochodzenia.

P r o k.: Dlaczego pan obciążył kolegów? Czy dlatego, że pan chciał odzyskać 800 zł?

Adw. S t y p u ł k o w s k i: Świadek na poprzednim procesie mówił o 500 zł. Chciał te pieniądze oddać, ponieważ pożyczył je od kolegów ze Str. Narodowego na założenie straganu. Koledzy jego byli ludźmi biednymi.

Adw. P o z o w s k i: Pan należał przed przystąpieniem do S. N., do komunistów. Co oni mówili na swych zebraniach?

Ś w d.: Mówili o paleniu kościołów, przeciw księżom i o rewolucji.

Apl. J a w o r s k i: Czy pana po ujęciu pobito?

Ś w d.: Tak. Kopano mnie. Puściła mi się krew. Widział to Bularz i Pałka.

Z kolei protokólant odczytuje zeznania Brożka z poprzedniej rozprawy. Brożek rozpoznawał współoskarżonych z okazywanego mu albumu fotograficznego. Opuszczającemu salę świadkowi Brożkowi inż. Doboszyński podał rękę.

P r z e w.: Ze względu na porządek na sali proszę o pominięcie tych zwyczajów. To nie jest salon.

W dalszym ciągu zeznają świadkowie, uczestnicy wyprawy myślenickiej.

Żydzi planowali napad

Śwd. Karol K n o t e k, malarz pokojowy, zeznaje:

— Żydzi w Skotnikach planowali napad. Było to w maju. Opowiadał mi kolega, że przeszło przez wieś około 40 Żydów. Kolega ten pilnował bzu. Chciano napaść na kościół i księdza.

P r z e w.: Był pan Doboszyński w Myślenicach?

Ś w d.: Odmawiam zeznań.

Adw. S t y p u ł k o w s k i: Jeśli świadek odpowie, że był Doboszyński w Myślenicach, to stwierdza tak samo swój udział. A świadek jest oskarżony o udział w związku zbrojnym.

P r z e w.: Ja nie pytam, czy inż. Doboszyński był w Myślenicach, tylko zapytuję się świadka, czy s ł y s z a ł, że był tam Doboszyński?

Adw. P o z o w s k i: Knotek jest oskarżonym. Każda pośrednia okoliczność, odnosząca się do Doboszyńskiego, ustala i winę świadka.

Prokurator zadaje szereg pytań.

Adw. S t y p u ł k o w s k i: Pytania pana prokuratora nie mają nic wspólnego z czynem Doboszyńskiego. Pytanie, czy Knotek miał broń, nie jest istotne dla sprawy. Toczyliśmy batalię, żeby sprawa towarzyszy inż. Doboszyńskiego i jego samego były połączone. Pan prokurator sprzeciwił się temu, występując z argumentem, mówiącym o uproszczeniu postępowania. Dziś to uproszczenie tak wygląda, że mamy olbrzymie akta spraw, zazębiających się w każdym punkcie.

P r o k.: Obowiązkiem świadka jest zeznawać wszystko, co wie o sprawie. Proszę o odczytanie zeznań Knotka ze śledztwa.

P r z e w.: Czy pan prokurator obstaje przy swym poprzednio zajętym stanowisku?

P r o k.: Ja jestem zawsze konsekwentny.

Jak to było z bojkotem w Skawinie

Przewodniczący zarządza odczytanie zeznań Knotka ze śledztwa. Wynika z nich m. i., że świadkowi stawiano przeszkody w pracy. Zmuszano go do należenia do związku klasowego.

Apl. J a w o r s k i: Był pan w czasie bojkotu na jarmarku w Skawinie?

Ś w d.: Inż. Doboszyński pytał się, ile jest polskich sklepów i straganów. Chodziliśmy po targu i uświadamialiśmy. Żydzi odgrażali się inż. Doboszyńskiemu.

Następnie świadek opowiada o zebraniu S. N. w Skawinie. Zebranie to zostało rozwiązane.

Apl. J a w o r s k i: Czy świadek był na zebraniu w Koszkach, gdzie oczerniano inż. Doboszyńskiego?

Ś w d.: Przysłuchiwałem się z podwórza. Policjant nie chciał mnie wpuścić. Mówiłem, że jestem Polakiem i chciałbym się dowiedzieć, o czym się tam mówi.

Czy miał być napad na kościół?

Apl. J a w o r s k i: Czy mówiono ogólnie o napadzie na kościół w Skotnikach?

Ś w d.: Tak. Obmyśliliśmy nawet na wypadek napadu obronę. Wieś miała być zaalarmowana dzwonem.

Apl. J a w o r s k i: Czy spotkał się pan z jakimi przejawami komunizmu?

Ś w d.: Byłem w Krakowie na zebraniu w domu kolejarzy. Występowano tam przeciw religii. Bojówka komunistyczna przepędziła kierownika S. N. z Borku Fałęckiego od pracy.

Apl. J a wo r s k i: Czy człowiek ten żalił się Doboszyńskiemu?

Śwd.: Mówił, że nie ma już rady, bo go wyrzucają.

Apl. J a w o r s k i: Czy pan należał do związku klasowego?

Ś w d.: Do roku 1933. Potem wystąpiłem, jak inż. Doboszyński założył „Pracę Polską".

Apl. J a w o r s k i: Czy koło to zostało zatwierdzone?

Ś w d.: Nie.

Żydzi i narodowcy

Apl. J a w o r s k i: Jak ustosunkowywali się pracodawcy Żydzi do narodowców?

Ś w d.: Jak się dowiedzieli, że pracują u nich członkowie S. N., wyrzucali ich z pracy nawet bez 14-ki.

Apl. J a w o r s k i: Czy pan słyszał, że kilku narodowców z Tyńca, kiedy były wypadki krakowskie, poszło do Skawiny pomagać policji, bo słyszeli, że tam wystąpili komuniści?

Ś w d.: Tak, poszli, ale ich aresztowano. Była rozprawa sądowa i zostali uniewinnieni.

Apl. J a w o r s k i: Czy czuje pan żal do Doboszyńskiego?

Ś w d.: Nie. Dowiedziała się cała Polska, jak zażydzona i skomunizowana została ziemia krakowska. Wyprawa na Myślenice, to było zaprotestowanie przeciw komunizmowi i żydowskiej przewadze. Inż. Doboszyński każdemu pomagał jak mógł. Nikogo nie zostawił bez zaopatrzenia.

P r o k u r a t o r: Pan pochwala wy-

Znowu rzeźnik żydowski zabił Polaka

Ofiarą mordu padł młody, bo 27-letni Stefan Baran z Częstochowy — Zabójca zastrzelił swoją ofiarę dwoma strzałami rewolwerowymi

C z ę s t o c h o w a. (Tel. wł.). W sobotę 19 bm. o godz. 9 minut 20 na ulicy Małej w pobliżu mostu kolejowego został zamordowany Polak, tragarz, 27-letni Stefan Baran z Zawodzia dwoma strzałami z rewolweru przez Żyda Joska Pędraka, czeladnika rzeźnickiego, ul. Bociańska 7.

Ze względu na toczące się śledztwo szczegółów mordu podać nie możemy.

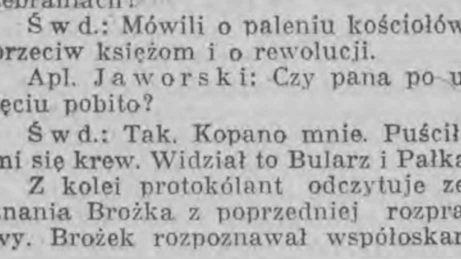
W związku z morderstwem czynniki, odpowiedzialne za bezpieczeństwo publiczne, musiały wzmocnić na ulicach Częstochowy posterunki policyjne, gdyż zachodziła obawa zajść antyżydowskich.

Policja bezzwłocznie wyruszyła na miasto, ażeby utrzymać porządek i nie dopuścić do zajść. Mimo to w porze wieczornej, gdy robotnicy opuścili fabryki, doszło do zajść antyżydowskich.

NA KRAWĘDZI TYGODNIA

Jedziemy do Kalisza!

W niedzielę, 20 bm. wyjechała do Kalisza wycieczka 800 Wielkopolan, zorganizowana przez „Kurier Poznański" i „Orędownik". Wycieczka ma na celu zadzierzgnięcie zerwanych przez najeźdźców więzów braterskich pomiędzy Wielkopolanami z tej i tamtej strony Prosny. Poza tym wyjechały podobne wycieczki do Kalisza z Ostrowa i Kępna. Będzie zatem w niedzielę w Kaliszu wielki zjazd Wielkopolan. Okazję tę wykorzystali na swój sposób nasi współpracownicy, karykaturzysta Gruss i felietonista Hernes, opracowując poniższy felieton-wywiad.



Hernes i Grus obmyślają felieton-wywiad o wycieczce Wielkopolan do Kalisza.

Oczy i uszy Poznania i całej Wielkopolski zwrócone są od dłuższego czasu na Kalisz. W tej chwili zaś również lokomotywa długiego pociągu zwrócona jest frontem do tego bratniego, największego po stolicy wojewódzkiej miasta wielkopolskiego. Odebrali Wielkopolanom piękną Bydgoszcz, przeto niezwłocznie Kalisz wyrównał braki, zgłaszając akces do Poznaniaków. W tym wyścigu do Wielkopolski między miastami zajął też pierwsze miejsce.

Cieszymy się serdecznie z tego powodu i pewnie Kalisz, zwłaszcza Kalisz polski, robi to samo. Bardzo dawno się nie widzieliśmy, na dobrą sprawę będzie lat 150. Mój Boże, jak ten czas leci!...

Tęsknota nasza jest zatem wielka, mocna, jasna i uzasadniona. Jedziemy do Kalisza z uczuciem narzeczonego, który 150 lat nie widział swej ukochanej. Serce Poznania jest napęczniałe z radości.

Ciekawi jesteśmy jak ta narzeczona wygląda, jak się ma. Wiemy, że przeżyła ciężkie, krwawe chwile. Ale wiemy też, że odżyła, przybrała się odświętnie, zatarła zmarszczki przeszłości, że jest piękna, śliczna jak przystało na narzeczoną, oczekującą swatów...

Na węglarce sapiącej z radości lokomotywy ze swatami widnieje olbrzymi napis, przypominający mocno język braterskiego Lwowa:

„Bratni uścisk wieziem w dani
Niechaj żyją Kaliszani."

O, mocno będziemy Was ściskać za parę godzin, sławne z piękności Kaliszanki... I darujcie nam, jeśli który Poznańczyk trochę za mocno! I nie gniewajcie się, jeśli to robimy trochę może ciężko, tak po poznańsku...

Pociąg przepełniony do ostatniego miejsca. Na trzy dni przed wyjazdem nie mogłeś dostać biletu nawet na peron. Wszystkie były zajęte, jak by przez sekwestratora. Oto dowód, jak my lgniemy do Was i dowód, że nie ma imprezy „Kuriera Poznańskiego" i „Orędownika", która by nie miała powodzenia. Takiego sukcesu „O r b i s" jak ś w i a t ś w i a t e m nie pamięta.

Ze łzami w oczach błagało jeszcze w sobotę ponad 200 filokaliszan dyrektora Wawrzyniaka z „Orbisu" o bilet. Chciano go nawet przekupić, nie licząc się zupełnie z towarzyskim kodeksem karnym. Ludzie gotowi pójść do więzienia, byle tylko zobaczyć Kalisz.

Raz ujrzeć i umrzeć!

Humor kapitalny na dworcu. Zauważam, że małżonkowie jadą sami i małżonki osobno. Nawet poznańscy narzeczeni rozdzielili się. Mamy „tego" codzień po same uszy. My chcemy dziś bawić się z Kaliszanami, a jeśli o naszą stronę idzie — z Kaliszankami.

Rzecz jest nie tylko miła niezmiernie, ale i poważna. Jak zwykle, w tak trudnych sprawach udaję się do czynnika wysoce kompetentnego z prośbą o udzielenie rzeczowego wywiadu. Wiem, że mój rozmówca nietylko barwnie i mądrze potrafi opowiadać, ale na wypadek braku słów, mających wyrazić jego z a c h w y t, c h w y c i za ołówek i niezmiernie barwnie wyrazi nim, niż ja słowami, co ma na sercu.

— Czy pan kolega jedzie do Kalisza? — pytam poważnego mistrza Kazimierza Grusa.

— Muszę.

— C z y m u?

— „C z y m u" — głupie pytanie. Obowiązek, a poza tym dawno już nie widziałem p r a w d z i w y c h Wielkopolan w chałatach. Na poznańskiem równie dawno patrzeć już nie mogę.

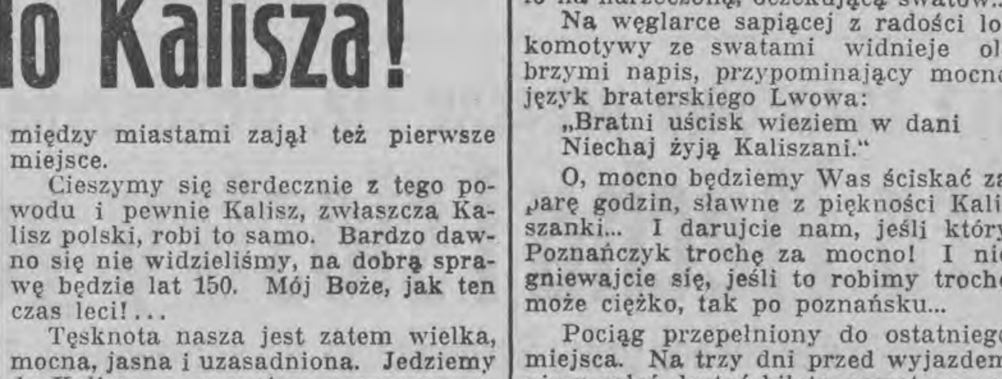
— Czy mistrz cieszy się z przyłączenia Kalisza?

— Do kogo?

— No, do nas.

— Bardzo. Tym bardziej, że my teraz żyjemy i myślimy o zjednoczeniu. W ogóle, proszę pana, panie Tadeuszu, my za mało się łączymy. Przede wszystkim musimy wejść w łączność ze starozakonnymi Żydami, aby ich nie spuszczać z oczu...

A propos łączności; czy pan nie za-



Jak karykaturzysta Grus wyobraża sobie pociąg popularny do Kalisza.



Fragment polanki w lesie chorowickim, gdzie odbyła się pamiętna zbiórka wieczorem 22 czerwca 1936 r. Widoczne drzewo, pod którym siedział Doboszyński.

prawę, ale pan na nią nie poszedł. Dlaczego?

Adw. Stypułkowski: To jest pytanie...

Prokurator: Niewygodne dla obrony.

Adw. Stypułkowski: Wnoszę o uchylenie tego pytania.

Św d.: Odmawiam odpowiedzi.

Prok.: Pan mówił, że policja usunęła narodowców z pracy?

Apl. Jaworski: Czy świadek słyszał, jak zwolniono Tomasza Płonkę?

Św d.: Tak.

Świd. Lelek odmawia odpowiedzi

Następnym świadkiem jest Jan Lelek. Odmawia zeznań.

Przew.: Czy inż. Doboszyński kazał podpalić bóżnicę?

Św d.: Odmawiam odpowiedzi.

Prok.: Czy inż. Doboszyński mówił: „Będę strzelał w łeb do tych, którzy odchodzą!"?

Św d.: Odmawiam odpowiedzi.

Prok.: Czy pan zeznał, że policję można było roznieść na widelcu?

Św d.: Odmawiam.

Nic nie wie

Dalej składa zeznania świadek Jan Kolasa.

Przew.: Co pan wie w sprawie?

Św d.: W jakiej sprawie?

Przew.: W sprawie marszu na Myślenice!

Św d.: Nic.

Przew.: Ile było ludzi na zbiórce?

Św d.: Nie mogę określić...

Przew.: Przyglądał się pan całej robocie?

Św d.: Całej roboty nie widziałem.

Przew.: Co robiliście w lesie Poręby?

Św d.: Spaliśmy.

Przew.: Czy widzieliście, żeby strzelali?

Św d.: Nie widziałem.

Przew.: A czy Doboszyński kazał strzelać?

Św d.: Nie słyszałem.

Po zeznaniach Jana Romka, Franciszka Przybylskiego, St. Pałki, Antoniego Wątora, Józefa Wąsiorka, który stawił się w ciągu rozprawy, sąd przystąpił do słuchania świadków obrony. Przed tym, jak już donieśliśmy, odczytano list Teodora Kocwy do Doboszyńskiego i artykuł „Cudotwórca z Dobczyc" umieszczony w „Orędowniku".

Sobotnia rozprawa

Kraków. (Tel. wł.) Na sobotniej rozprawie odczytano zeznania kilku świadków, przesłuchiwanych w śledztwie, M. i. odczytywano zeznania posterunkowego z Myślenic.

Pierwszy zeznawał Józef Orchocki, sekretarz generalny „Pracy Polskiej". Zeznał on, że w 1934 r. zgłosił się do sekretariatu „Pracy Polskiej" w Warszawie inż. Doboszyński, przedstawiając sytuację robotników w Krakowie i prosząc o instrukcje w sprawie założenia oddziału związku w Krakowie. Orchocki udzielił inż. Doboszyńskiemu informacyj. Po pewnym czasie nadszedł protokół zebrania organizacyjnego. Przez dwa lata jednak tego związku, przez Doboszyńskiego założonego, nie zatwierdzono.

Adw. Pozowski: Czy tak samo traktowano związki klasowe?

Św d.: Nie. Inaczej odnoszono się do związków zawodowych „Praca Polska" w innych miastach. Te szykany stosowano wobec członków związku „Praca Polska", szczególnie obejmujących robotników sezonowych.

Adw. Pozowski: A komu było takie traktowanie robotników sezonowych na rękę?

Prok.: Proszę o uchylenie tego pytania. Tego rodzaju pytania stawia się nie świadkowi, ale biegłemu.

Adw. Pozowski: Wobec tego stawiam pytanie w innej formie: Kto kieruje związkami klasowymi?

Św d.: Nie jest żadną tajemnicą, że związki klasowe sterowane są przez komunistów. Komuniści również inspirują strajki okupacyjne. Ostatnio taki strajk odbywał się w Krakowie we fabryce Iskra i Karmański.

Adw. Pozowski: A kto kieruje związkami ZZZ.? Czy kieruje nimi Moraczewski, czy też pod jego płaszczykiem działają komuniści?

Prok.: To nie ma nic do sprawy.

Adw. Pozowski: To jest ważne dla sprawy, albowiem władze centralne informowane były, że związki prowadzone były przez prorządowych ludzi, a natomiast pod ich płaszczykiem działali komuniści.

Następnie zeznawał dr Władysław Mech, prezes powiatowy Stronnictwa Narodowego w Nowym Targu, który został wysłany do Berezy Kartuskiej bezpośrednio po wypadkach myślenickich.

— Wysoki Trybunale! — mówi świadek. Nim przystąpię do samej sprawy, tj. inż. Doboszyńskiego, chciałbym podać szereg faktów z życia powiatu nowotarskiego, świadczących, że panowały tam stosunki podobne do tych, jakie istniały w Myślenicach.

— Po 1926 r. zaczęto ludzi „wydłubywać" z terenu, poczęto stosować osobiste szykany. Następnie zabrano się do roboty administracyjnej. Zaczęły się utrudnienia, w 1928 r. nie pozwolono przy wyborach do Sejmu na organizowanie zebrań. Nie mogąc urządzać zebrań Stronnictwa Narodowego na sali „Sokoła", musiałem je przenieść do własnego mieszkania.

— W Nowym Targu rosło znaczenie osoby p. Drużbalskiego, prezesa BBWR. wobec starosty Skałeckiego, który był dobrym człowiekiem, ale słabym. Działo się w Nowym Targu tak, jak chciał prezes BB. W takich warunkach władza właściwa stanowiła tylko parawan.

— Nowy starosta Skornicki miał twardą rękę. Plombowano nam lokale. Postarał się o to, że z pracy usunięto m. in. nauczyciela Pacholczyka, byłego więźnia Berezy, ponieważ pracował narodowo.

— W 1929 r. p. Wnęk z prezesem BB i kierownikiem Kasy Chorych organizowali bandę dywersyjną, która miała rozbić zebranie Witosa w Krakowie.

Przew. dr Krupiński: Na jakiej podstawie pan to twierdzi?

Świd. dr Mech: Łukaszczyk otrzymał 80 złotych, aby rozdzielić je między ludzi, którzy mieli iść rozbijać.

Przew.: Proszę podawać fakty, odnoszące się do Str. Nar.

Św d.: Odmawiano wówczas chleba narodowcom na każdym kroku. Starosta zawiesił uchwałę rady, mianującą mnie lekarzem miejskim, i sprowadzono wówczas Żyda, dra Poznera. W okresie rozruchów chłopskich nie dawano mi spokoju. Do tego doszło, że nie mogłem spać w domu. Poszedłem wówczas do prokuratora w Nowym Targu mówiąc do niego: „Niech mnie pan aresztuje!" Prokurator na to odpowiedział: „Ja nie mam nic do pana. Zatelefonuję, aby panu dano spokój". Podczas rozruchów chłopskich w 1934 zabito Kalisa. Kiedy ojciec Kalisa poszedł do starosty, wtedy ten odezwał się do niego w te słowa: „Stało się, ale ma pan tu cygaro". To jest oznaka dzisiejszych czasów: cygaro za życie ludzkie.

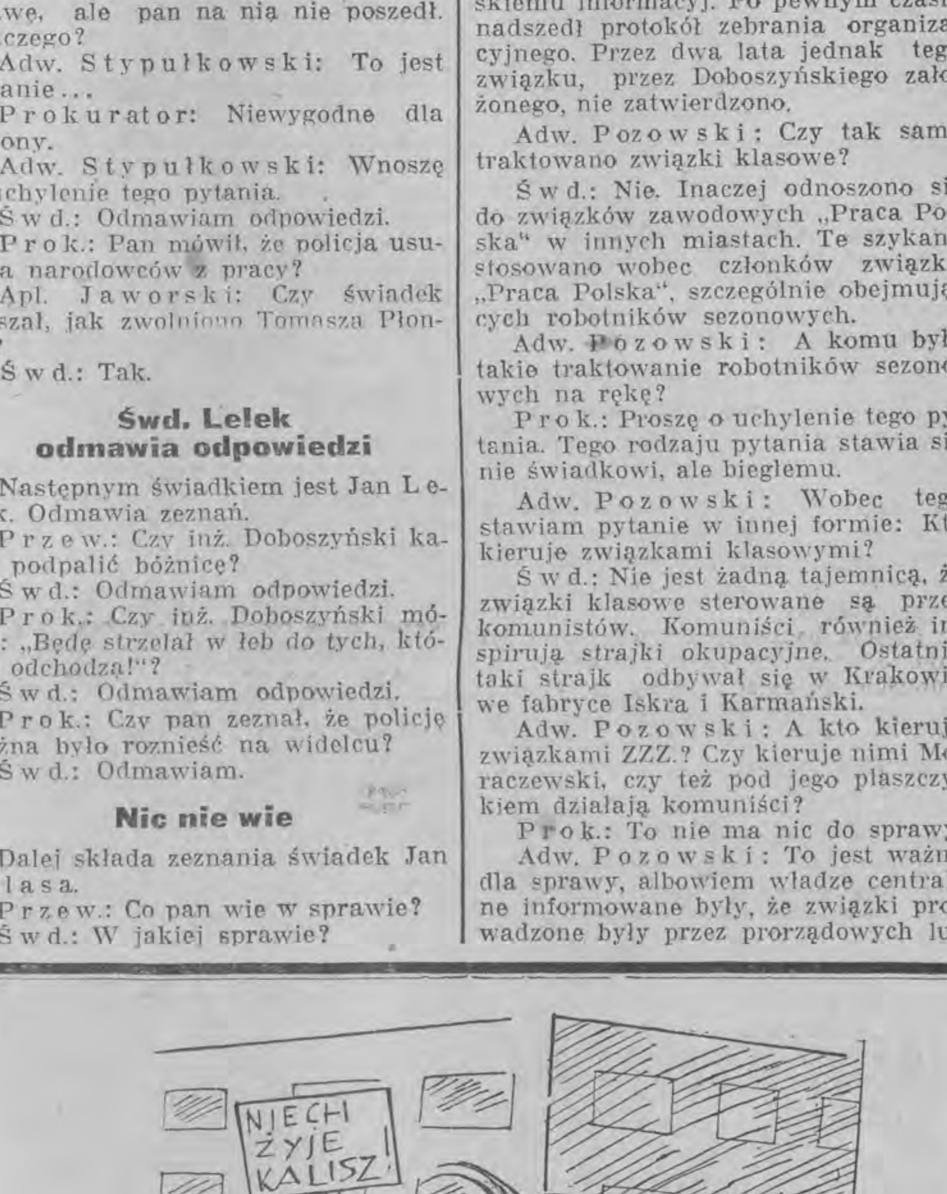
— Nazywano narodowców bandytami. Przyszedł do mnie pewnego razu prowokator mówiąc: „Trzeba z tym wszystkim zrobić porządek. Chłopi mają dużo broni po wsi". Tego prowokatora oczywiście przepędziłem. Urządzano wówczas rewizje, lecz bez nakazów. Zabierano referaty drukowane i na maszynie powielane na prawach rękopisów. Zabierano mieczyki i koszule ze skrzyń. Konfidentem był jawny bezbożnik, który publicznie bluźnił Bogu. Słyszałem, jak raz w restauracji odezwał się: „Jak Pan Bóg jest na niebie, to niech mnie w pysk uderzy". Wówczas obecny w restauracji narodowiec powiedział: „Takiego drania Pan Bóg nie uderzy, ale ja go wyręczę" i uderzył go w twarz.

— Kolega Marzec siedział w więzieniu za kolportaż gazet. A był to ochotnik armii polskiej z Ameryki. To jest atmosfera, w jakiej żyliśmy. Nie pozwalano na organizowanie zebrań Stronnictwa Narodowego, ze względów — jak mówiono — na niebezpieczeństwo publiczne. Nie pozwolono na wystawienie sztuki w teatrze, a to tylko dlatego, że wystawiać ją mieli narodowcy.

— Aresztowania przeprowadzano na każdym kroku. Oto są dowody, oto są pozwy i mandaty karne, których jest tutaj cała paka, a które składam jako dowód traktowania mnie. Po tym wszystkim dostałem się do Berezy.

W tym momencie świadek dr Mech kładzie na stole sędziowskim książkę, w której załączone są mandaty karne i wyroki, od których się odwoływał do sądu i przez które został uwolniony.

— Doboszyński — ciągnie dalej świadek — mówił w swych zeznaniach o roli p. Kapelnera - Kaplickiego. Sam się przekonałem o jego wpływach. Kiedy chciano mnie wyrzucić z Kasy Chorych, zwróciłem się do dra Kapelnera-



Grus i Hernes w pochodzie przez Kalisz.

uważyłeś, że za mało mamy połączeń kolejowych, za mało połączeń z dobrymi szosami, obyczajami i z rzeczywistością?

Albo, że pan wciąż jeszcze nie jesteś połączony... Sądzę, że ten wyjazd do Kalisza na obok chęci zbratania się również głębszy sens....

— Proszę nie sądzić, aby nie być sądoznym.

— Przyszłość, panie kolego, przyszłość wszystko pokaże.

— Czy wobec pańskiego znanego skąd inąd temperamentu nie byłoby korzystniej dla obywateli handlowego wyznania, gdyby mistrz został jednak w Poznaniu. Co my na tym zyskamy?

— Na czym?

— Ano, na tym, że czcigodny pan dobrodziej pojedzie.

— Zyskamy conajmniej dużo. Jestem przekonany, że nasz przyjazd do Kalisza przyczyni się do konsolidacji osób i umysłów tak dziś pożądanej. Że sabatowi obywatele przywitają nas jeśli nie chlebem, to co najmniej mackami i solą w oku. Mam też wrażenie, że jeśli pójdziemy z transparentem w garści i pieśnią na ustach na czele pochodu, powstanie wśród miejscowych Abisyńczyków pewne zadowolenie objawiające w sposób tej rasie właściwy.

— No i co stąd?

— A co pan myśli, czy my będziemy się tak długo „temu" przyglądali? To pan mnie chyba nie zna?

— Ależ, panie Kazimierzu kochany — mówię do łagodnego mistrza — niech pan nie żartuje. Proszę raczej powiedzieć, jaki jest pański prawdziwy sąd o sprawie tak miłej i wdzięcznej?

— Żydów — proszę was — będziemy popierać z całych sił w ich szlachetnym wysiłku wydostania się z Polski, a ostatniemu starozakonnemu kaliszaninowi przychylimy nieba, aby się tam w te pędy dostał. Będziemy pracować z rączki do rączki w myśl dewizy: Każdy naród sobie...

— Dokąd?

— Ta nasza wizyta w Kaliszu — mniemam — pociągnie za sobą niewątpliwie pewne reformy. Czego mistrz się w tym wypadku spodziewa?

— Po panu, panie Tadziu, na tej wycieczce spodziewam się jak najmniej.

— A po sobie?

— No... Nie poruszajmy spraw osobistych.

— Skoro jeżeli jednak „jadziem', to ta rzecz jest nieunikniona....

— No... to my tu będziem bezradni. Chociaż jako gościom wiele nam przystoi....

— Znaczy się będziem nad sobą czuwali!

— Aby co?

— Abyśmy w reformach nie poszli za daleko.

— Jak sobie — zdaniem mistrza — wyobrażają nas kaliszanie?

— Ja to najlepiej panu, panie Tadziu, narysuję:

— Czyli, że, panie Kaziu, wyglądamy przystojnie, z włosami na jeża, z cygarem w zębach, wąsy à la „szneki", pod muchą, z łańcuchem do zegarka na żywocie, z kapeluszem z piórkiem... Szkoda mistrzu, żeś dla całości obrazu nie narysował jeszcze nogi wieprzowej z chrzanem, zakrapianej kuflem jasnego piwa, bo bylibyśmy wtedy nie do poznania....

— Ale czy pan nie zauważył, że my za dużo gadamy, a za mało jeździmy?

— No to jedźmy?

— Ano jedźmy.

— Panie Kaziu! Daj panu, Panie Boże zdrowie i rozum na powrót. Łatwo bowiem człowiekowi zajechać, ale trudno zaprawdę ...przyjść.

Z tymi słowy opuściłem gościnne podwoje czcigodnego mistrza

T. F. HERNES.



Kaplickiego, prosząc o interwencję. — Odpowiedział mi, że jeszcze pan nie będzie usunięty. Ale usunięto mnie rok później. Wyrzucono, jak parobka na bruk. W Krakowie była dyktatura pewnych ludzi, do których należał dr Kapelner-Kaplicki.

— Wobec mnie stosowano — jak mówiłem — cały szereg szykan. Środki te stosowano wobec narodowców niemal w całej Ziemi Krakowskiej. W takiej atmosferze jest ciężko żyć. W takiej atmosferze człowiek się dusi. W takiej atmosferze wyrastał prąd, dążący do tego, ażeby Polskę zrobić czerwoną, ażeby ją upodobnić do krwawej Hiszpanii. Że do tego pewni ludzie dążyli, świadczą o tym przykłady. I tak na zebraniu „frontu ludowego" w Krakowie w roku zeszłym wyraził się referent, że w Polsce muszą zajść takie warunki, jakie istnieją w Sowietach i w Hiszpanii. Więc ten nie był rozwiązany.

— Natomiast, kiedy w dniu 1 maja, pięciu narodowców rozproszyło pochód socjalistyczno - komunistyczny, który niósł na transparentach podobizny Stalina, Lenina i innych przywódców czerwonych, wówczas narodowców tych aresztowano i trzymano przez szereg dni w więzieniu.

— Nie pozwolono nawet na poświęcenie sztandaru w Chochołowie. Powiedziano, że nie wolno tego sztandaru święcić, albowiem na nim są zakazane znaki. Jak zaś wiadomo, na sztandarach narodowców jest wizerunek Matki Boskiej, Orła Białego i Miecza Chrobrego. Nie pozwalano nam nosić mundurów, gdy tymczasem po Nowym Targu paradowali w mundurach „trumpeldorczycy".

— Żydzi zbierają po całej Polsce na ofiary wypadków brzeskich. A tymczasem w Nowym Targu pewien urzędowy pan zakazał nam zbierać na odnowienie kościoła.

— W roku zeszłym, w czerwcu odwiedził mnie inż. Doboszyński. Wówczas rozmawialiśmy o szeregu aktualnych sprawach. Doboszyński mówił o przeniesieniu tajnego, międzynarodowego rządu żydowskiego do Krakowa, który stał się mekką dla Żydów. Mówił także o rozwijających się wpływach masonerii.

— W takiej atmosferze trudno było pracować, trudno się uspokoić. Doboszyński nie mówił mi o swych planach, gdyż byłbym mu odradził, oczywista, demonstracyj. Ja należę od 30 lat do organizacji. Pracowałem od lat młodych w Zecie i przyzwyczaiłem się do rozmaitych szykan władz zaborczych, ale nie dziwię się, że w młodym człowieku krew się wzburzyła, że zbudził się bunt na to wszystko, co się w Krakowie i w Krakowskim działo.

Następnie inż. Doboszyński zapytał się dra Mecha, kiedy był u niego w Nowym Targu. Okazało się, że inż. Doboszyński był u dra Mecha w dniu 13 czerwca, tj. w tym dniu, kiedy starosta wyrzucił dra Mecha, kiedy ten u niego interweniował w sprawie rozwiązanego zebrania.

Następnie zeznaje dr Leonard Otęski, prezes Stronnictwa Narodowego w Gorlicach.

— Jeśli chodzi o naszą działalność na terenie powiatu gorlickiego, to musze tutaj zaznaczyć stosunki polityczne i gospodarcze. W 1936 roku stosunki w całej Polsce w ten sposób się układały, że atmosfera była bardzo ciężka. Muszę dać pewien przykład. Jeśli chodzi o życie narodu, to posuwa się ono, jeśli tak można powiedzieć, dwoma szynami. Jedna oś to jego organizacja życia politycznego, organizacja, skupiająca jego energię i życie, druga zaś — to organizowanie życia gospodarczego. W Polsce tak się składało, że kładziono główny nacisk na organizowanie życia politycznego pomijając organizację gospodarczą. Stronnictwo Narodowe w swojej pracy stara się, aby życie narodu biegło po obu tych szynach, bo wówczas dopiero stosunki układają się zdrowo i normalnie. W naszym powiecie postawiłem sobie za zadanie organizowania życia gospodarczego w myśl zasad narodowych.

— Starosta nie pozwalał na odbywanie zgromadzeń, na których uświadamialiśmy członków o niebezpieczeństwie żydowskim i konieczności spolszczenia handlu. Zapraszano mnie na zebrania innych organizacyj. Byłem w organizacji wiejskiej z odczytem o niebezpieczeństwie komunistycznym. Było to w Kobylance. Po zebraniu otrzymałem nakaz karny zapłacenia 100 złotych grzywny.

— W całej swej pracy i przy współdziałaniu innych założyłem 35 placówek polskich na terenie Gorlic. Robota narodowo-gospodarcza rozwijała się dobrze, ale do czasu przybycia starosty Klimowa.

— W 1935 r. urządziliśmy opłatek. Na drugi dzień po nim mgr Fusek dostał nakaz karny na 500 złotych. Członkowie Sokoła prosili, aby wygłosił odczyt o polszczeniu handlu. Starosta odmówił, jako motyw podając niewyraźne podpisy na wniosku.

Następnie zeznawała jeszcze siostra gen. Hallera Anna Haller, kilku innych świadków, prezes zarządu okręgowego „Pracy Polskiej" Jelonkiewicz, a jako ostatni — mgr Antoni Grębosz, który był zastępcą inż. Doboszyńskiego wówczas, gdy ten był prezesem powiatowym S. N. w Krakowie. Zeznania ich ze względów technicznych podamy dopiero jutro.

Na indeksie

Citta del Vaticano. (PAT). — Umieszczono na indeksie książek zakazanych książkę pt. „Rasizm", pióra G. Cogni, wydaną w Mediolanie i Paryżu, w której władze kościelne dopatrzyły się gloryfikowania skrajnych teoryj rasistowskich.

O zajścia w Sokołach

Warszawa. (Tel. wł.). 22 czerwca przed Sądem Okręgowym w Łomży odbędzie się proces o zajścia w Sokołach w powiecie wysoko - mazowieckim. 24 oskarżonych, członków Stronnictwa Narodowego, mieszkańców Sokół, odpowiada z wolnej stopy.

Kandydaci do szkół podchor. zawodowych

Warszawa. (Tel. wł.). Władze wojskowe wydały zarządzenia przyjmowania do szkół podchorążych zawodowych jedynie kandydatów cywilnych. (w)

Podróż na gapę przypłacona życiem

Warszawa. (Tel. wł.). Po przybyciu na stację Pilawa pociągu idącego do Dęblina kolejarze zauważyli mężczyznę na dachu wagonu. Gdy go sprowadzono z dachu, nieznajomy wyrwał się konwojującym go policjantom i zaczął uciekać. Ponieważ mimo wezwania nie zatrzymał się, dano do niego kilka strzałów, od których padł trupem. Kim był zmarły niewiadomo.

Sprawa o petardę

Warszawa. (Tel. wł.) Władze prokuratorskie sporządziły akt oskarżenia w sprawie podłożenia petardy w domu przy ulicy Nowolipki 7, gdzie mieści się żydowski „Nasz Przegląd".

29 kwietnia rb. wieczorem wybuchła tam petarda. Dozorca zamknął bramę. W klatce schodowej, wiodącej do redakcji zauważono młodego mężczyznę ubranego w jasny płaszcz, który schodził szybko ze schodów a w bramie obserwował jako widz krzątaninę robotników w drukarni. Ktoś wskazał na niego, że jest sprawcą podrzucenia bomby. Zaatakowano go i pobito tępym narzędziem po głowie. Następnie wepchnięto go do lokalu redakcji, gdzie go obezwładniono. Wtedy pobity podbiegł do okna, kopnięciem wybił szybę i zaczął wzywać pomocy. Na jego krzyki nadbiegło dwóch policjantów, którzy go wyrwali z rąk tłumu. Był to 19-letni Tadeusz Biernacki, student, który się nie przyznał do podrzucenia petardy ani do posiadania rewolweru i zeznał, że przyszedł do redakcji nabyć egzemplarz gazety z opisem 1 maja. (w)

Olbrzymi pożar w Dęblinie

125 rodzin bez dachu nad głową

Dęblin, 19. 6. W dniu wczorajszym na przedmieściu Dęblina — Irenie, wybuchł olbrzymi pożar, który strawił doszczętnie 33 domy mieszkalne i przeszło 50 zabudowań.

Pożar, który wybuchł z nieustalonych dotąd przyczyn, szalał tak gwałtownie, że miejscowa straż, jak i okoliczne nie mogły skutecznie zapobiec klęsce.

Bez dachu nad głową zostało przeszło 125 rodzin. Straty wynoszą ponad ćwierć miliona złotych. (eka)

Nowy zatarg niemiecko-hiszpański

Łodzie podwodne czerwonego rządu ostrzeliwały dwukrotnie „Leipzig"

Berlin. (PAT.) Urzędowo informują, że w dn. 15 i 18 bm. łodzie podwodne rządu walenckiego czterokrotnie atakowały torpedami krążownik niemiecki „Leipzig", który znajdował się na północ od portu Oran (Algier francuski). Krążownik nie został jednak trafiony.

Wobec powyższego rząd Rzeszy polecił ambasadorowi w Londynie von Ribbentropowi zwrócić się do przedstawicieli trzech mocarstw, biorących udział w kontroli wybrzeży hiszpańskich, celem zawiadomienia ich o dokonanej napaści oraz zwrócić w stanowczy sposób uwagę na niebezpieczeństwo, na jakie narażone są w dalszym ciągu okręty wojenne niemieckie.

W związku z powyższym kanclerz Hitler o 12 w nocy przyleciał aeroplanem do Berlina z miejscowości Godesberg.

Strzały do narodowców

Sosnowiec, 19. 6. Dnia 17 bm. o godz. 22 do powracających ze świetlicy S. N. koła Pogon członków Mariana Ociepy i Jana Masłowskiego oddano dwa strzały rewolwerowe. Kiedy obaj członkowie znajdowali się w polu przy ul. Będzińskiej w pobliżu ul. Śnieżnej, nieznani osobnicy ukryci w rowie oddali do przechodzących dwa strzały. Jeden ugodził w lewą nogę w okolicy pachwiny Jana Masłowskiego, gdyż ten szedł od ulicy z lewej strony, drugi strzał był nieszkodliwy.

Nasuwa się podejrzenie, że jest to robota bojówki socjalistyczno-komunistycznej. Policja w tej sprawie prowadzi dochodzenie.

Wyrok na terrorystów ukraińskich

Lwów. (PAT). W dniu wczorajszym sędziowie przysięgli wydali werdykt w procesie przeciw 15 bojowcom z OUN, mocą którego uznali winnymi wszystkich oskarżonych z wyjątkiem tylko Stefana Terleckiego.

Po dwugodzinnej naradzie trybunał wydał wyrok. Skazani zostali: Diacyszyn i Łasijczuk na kary po 10 lat więzienia, które w drodze amnestii zmniejszono do lat 6; Berezowski na 8 lat więzienia, zmniejszonego amnestią do lat 5 i 4 mies., Myron, Paweł Mercało i Teluk skazani zostali na kary po 7 lat więzienia, zmniejszonego amnestią do 4 lat i 8 mies.; Iwan Mercało i Iwanenko otrzymali po 5 lat więzienia, a po zastosowaniu amnestii po 2 lata i 6 mies.; Masiuk i Łopunko na 4 lata; przy czym w drodze amnestii zmniejszono im karę do połowy; Bidówna, Myckówna, Dmytrenko i Babiak otrzymali po 2 lata więzienia, darowanego na podstawie amnestii. Ponadto wszystkich skazano na pozbawienie praw obywatelskich na lat dziesięć.

Oskarżonego Stefana Terleckiego trybunał w myśl werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił od winy i kary.

Nasza nowa powieść

„Serca na rozdrożu"

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk nowej sensacyjnej powieści, napisanej specjalnie dla „Orędownika" przez młodego, lecz b. zdolnego literata poznańskiego.

Akcja powieści rozpoczyna się w roku 1914 przed wybuchem wojny światowej w Rosji i przedstawia w sposób niezwykle żywy i ciekawy dramatyczne dzieje młodej lecz dzielnej kobiety, która pada ofiarą szefa wywiadu obcego, późniejszego dygnitarza Sowietów. W walce z przeciwnościami młoda i piękna kobieta zdobywa się na wielkie czyny, chociaż nie jest w stanie zmienić biegu dziejowych wydarzeń, które przyniosą dla niej tragiczne następstwa. Ale i wówczas, złamana przez zły los, nie ugnie się i walczyć będzie zwycięsko, demaskując po drodze sprzysiężone nie tylko przeciwko niej siły.

Ponieważ akcja powieści rozgrywa się w okresie wojny światowej, i obejmuje sobą głośne historyczne wydarzenia, powieść czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem, gdyż daje ona nie tylko wiele emocji artystycznych, lecz także moc wzruszeń psychicznych.

Poza tym musimy dodać, że powieść napisana jest lekko i barwnie i że czyta się ją z zapartym oddechem.

A więc Czytelnicy, uwaga! pierwszy odcinek powieści „Serce na rozdrożu" — znajdziecie w dzisiejszym numerze „Orędownika".

Narodowe Opoczno



Opoczno, 19. 6. W ubiegłym tygodniu w powiecie opoczyńskim odbyła się uroczystość poświęcenia 2 proporców kół: 1) bohaterskich Topolic i 2) Niemojowic w osadzie Żarnów. W tej ostatniej uroczystości wzięło udział około 2 tys. członków S. N.

Po mszy św. wszyscy członkowie S. N, udali się do ogrodu p. Eliasza na zgromadzenie publiczne. Tu przewodniczący, prezes powiatowy S. N. na powiat konecki, p. Stanisław Froelich z Rudy Malinickiej zagaił zgromadzenie, udzielając głosu prezeoswi powiatowemu p. Władysławowi Pacholczykowi z Opoczna, który wygłosił referat nt. „Narodowy ustrój rolny". Drugi z kolei prelegent, kier. organ. powiatowy, p. Tadeusz Rakowski z Opoczna zobrazował jasno, dobitnie a żywo taktykę komunistów na wsi. Ostatni mówca kier. organ. powiatowy, p. Mieczysław Brzuchania z Końskich, rzucił krótki rys wypadków politycznych w Polsce i Europie w dobie obecnej. Zgromadzenie publiczne zakończono odśpiewaniem „Hymnu Młodych" i entuzjastycznymi okrzykami na cześć Obozu Narodowego.

Proces 119 spiskowców niemieckich na Śląsku

Katowice (Tel. wł.) Przed tutejszym Sądem Apelacyjnym znalazła się sprawa 119 spiskowców niemieckich, zorganizowanych w tajnej „Nationalsozialistische Deutsche Arbeiter-Bewegung". W czerwcu r. ub. 105 oskarżonych skazanych zostało na kary od półtora do dziewięciu lat więzienia, a tylko czternastu uniewinniono.

Od wyroku tego odwołali się główne oskarżeni. Sąd Apelacyjny obniżył kary wszystkim oskarżonym, skazując ich prócz tego na utratę praw obywatelskich na przeciąg lat dziesięciu.

Robotnikowi źle — chłopu jeszcze gorzej...

Katastrofalny stan rolnictwa — Kto zarabia na nędzy?

Łódz, dnia 19 czerwca.

Udręczeni w mieście żarem padającym z nieba, zaniedbujemy nieraz pracę, skarżąc się na upały. Cóż ma jednak począć rolnik, jakimi ma słowy się żalić, gdy widzi, jak wszystkie nadzieje na kawałek chleba wypala rozpalone słońce. Od lat — mówią włościanie nie pamiętamy takiej suszy. Kłos poczyna sypać i żółcić się, a ziarno jest drobne, wyschłe, chude, bezmączne, ot po prostu plewy. Nadomiar złego licho strasznie będzie z tegoroczną słoma. Kłosy 20, 30 centymetrowe nie mogą zapewnić niezbędnej ilości paszy.

Co się złożyło na ten doprawdy straszny dla wsi stan rzeczy? Bezśnieżna zima, suchy, pełen ostrych wiatrów kwiecień i maj, upalny czerwiec, przy jednoczesnym sześciokrotnym zaledwie(!!!) opadzie małego deszczu — oto powody, skutkiem których chłop myśli z rozpaczą o nadchodzącej zimie

Napozór zjawisko nieurodzaju jest dla nas niczym innym, jak tylko klęską żywiołową. Nie zdajemy sobie sprawy, w jak wielkim stopniu obchodzi nas ten „czarny rok" rolnictwa.

Stale zapominamy, że wieś polska, to 70 pct ludności państwa. Mówimy i piszemy dużo o „sanacji" kraju, o poprawie gospodarczej, wychwalamy przeróżne Liskowy, zapominając, że to są tylko sporadyczne wypadki, a ogół jest wyniszczony, wynędzniały i przeżarty chorobami.

Dużo piszemy o inych sprawach, a o opłakane raporty komisyj poborowych, zmuszonych do odrzucania 50 pct niezdolnych do służby wojskowej pozostają zawsze na uboczu. Nieliczne stosunkowo grupy ludności robotniczej i inteligenckiej słusznie uskarżają się na nędzę, żadają podwyżek płac, motywując je wzrostem kosztów utrzymania. To wszystko prawda, ale ta 70 pct większość — chłopi, nie mają nawet kogo prosić o pomoc.

Dajcie robotnikowi mieszkanie plus 300 zł rocznie, a będzie opłakiwał swoje ubóstwo, będzie żądał sprawiedliwości, nie wiedząc, że są jeszcze tacy, którzy równie ciężko pracują, a pozbawieni są wszelkich korzyści. Czy z tego wniosek, że robotnikowi powodzi się dobrze? Robotnikowi jest dziś bardzo źle, ale chłopu jeszcze gorzej!

Istnieje podobno 500.000 bezrobotnych. Ale czy wliczone są w tę liczbę **miliony** bezrolnych i małorolnych, którzy dosłownie żyją z dnia na dzień, często nawet głodują?

Nadszedł rok ciężki. W rozmowie z jednym z „podłódzkich" wieśniaków usłyszałem takie słowa prawdy:

— „Miastowe, kiej chleba nie byndzie dużo, a byndzie drogi, zacznom słusznie wołać o podwyżkę, a tymczasem ceny póńdom w górę i chłop nic kupić nie byndzie móg".

Gorzkie to słowa, ale słuszne. Czyż niema możliwości złagodzenia nadchodzącej klęski-

Jest. Ale wymaga drakońskich rozporządzeń i przede wszystkim „czystych rąk". Muszą być utrzymane na tym samym poziomie płace, przy przymusowym **obniżeniu cen.** Nie wolno ulec płaczom fabrykantów i karteli, nie wolno uwierzyć w podawane cyfry strat. Gdyby producenci nie mieli zysków, zamknęliby fabryki. Nie powstawałyby nowe.

Podobno rząd toczy walkę z kartelami. Ale tylko z takimi kartelami, które są mało istotne, nieważne w ogólnym bilansie. Ceny żelaza, węgla, cukru, soli, artykułów włókienniczych są za wysokie. Ale panowie z karteli mają wpływy i pieniądze.

Dla przykładu weźmy włókiennic-

two. Ot cenę metra surówki. Zwyczajnej surówki. Prąd na 1 metr kosztuje przeciętnie 35—40 gr. Robocizna i koszty wyprodukowania 10 gr. Pozostałe prace przetwórcze 20 gr. Razem zatem 70 gr. Dodać należy, że liczyliśmy koszty b. wysoko. Ileż teraz kosztuje metr tej surówki w detalu? 1.20 zł. A zatem pięćdziesiąt groszy zostało w kieszeni wytwórcy i pośredników!!! Zostało 42 pct kosztów towaru.

W miastach żyje 8 milionów ludzi, których połowa zajmuje się owym pośrednictwem. Zatem 4.000.000 ludzi zatrzymuje 42 pct kosztów spożycia!!! jako zysk.

I czy wobec tego może być dobrze? Czyż może egzystować chłop?

Ale on nie ma patentowanych obrońców, za nim nie stoją związki i organizacje. On nie ma żadnego wpływu na rządy państwa, w którym stanowi 70 pct ludności.

Dlatego, jest w kraju tak dobrze.

Dlatego, gdy nadchodzi susza, gdy nadchodzi rok klęski rolniczej, ludzie nie będą mogli nawet wegetować.

Ja N.

Zbrodnicza sprawka małoletnich

Chorzów, 17. 6. — Nieobliczalnej w skutkach katastrofy uniknął w dn. 14 bm. zdążający z Chorzowa I do Chorzowa III pociąg towarowy, który dzięki uwadze kierowcy parowozu nie uległ strasznemu wypadkowi.

Nieznani chłopcy widocznie dla zabawy ułożyli na torze kupę kamieni, przed którą zatrzymał się pociąg towarowy o kilkadziesiąt zaledwie centymetrów. Do usunięcia przeszkdy potrzebowała obsługa pociągu 15 minut czasu, co najlepiej może świadczyć o wielkości nasypu kamieni na torze.

Zarządzone przez policję niezwłocznie dochodzenia przyczyniły się do ujawnienia sprawców, którymi okazali się chłopcy w wieku od 11 do 13 lat.

(p.)

O współżyciu z hitlerowcami w Austrii

Wiedeń (Tel. wł.) Prasa tutejsza omawia obszernie utworzenie specjalnego referatu przy „froncie patiotycznym", którego zadaniem będzie doprowadzenie do współżycia z hitlerowcami.

„Wiener Zeitung" podkreśla, że fakt ten jest dowodem dobrej woli i chęci wciągnięcia wszystkich obywateli do współpracy nad odbudową ojczyzny. Nie znaczy to jednak ,że rząd austriacki będzie tolerował jakieś nielegalne poczynania.

Wywrotowcy z NSDAB

Katowice. (AJS) Sąd Apelacyjny rozpatrywał ponownie sprawę głównych oskarżonych z pierwszej partii nielegalnej organizacji niemieckiej NSDAB, mającej na celu oderwanie Śląska przy użyciu siły od państwa polskiego. Sąd Najwyższy uchylił poprzedni wyrok. Wszyscy odpowiadali z art. 97 i 98 k. k.

W wyniku przewodu skazani zostali osk. Zajonc z art. 97 na 8 lat i z art. 98 na 7 lat, przyczym wymierzono łączną karę 8 lat więzienia (w pierwszej instancji łącznie 10 lat), Bednarskiego na łącznie 6 lat więzienia (przedtem 10 lat), Blindę na 6 lat (poprzednio 10), Berneckera na 6 lat (poprzednio 8 lat), Mordziola na 5 lat (poprzednio 8 lat) i Wawrzynka na 6 lat więzienia (przedtem 8 lat). W stosunku do wszystkich oskarżonych sąd orzekł utratę praw obywatelskich na lat 10.



Fragment z zawodów konnych w Łodzi na stadionie W. K. S.: por. Borkowski Andrzej z Częstochowy bierze przeszkodę.

Echa „pacyfikacji" czerwonych w Zamojszczyźnie

Łańcuch procesów komunistycznych

Zamość, czerwiec 1937.

W pamięć społeczeństwa polskiego głęboko się wryła pamiętna akcja pacyfikacyjna, jaką wobec rozzuchwalenia się czerwonych żywiołów komunistycznych, podżeganych przez żydostwo, we wrześniu ub. r. zmuszone były czynniki administracyjne w Zamojszczyźnie przeprowadzić.

W wyniku owych zaburzeń i akcji pacyfikacyjnej do dyspozycji władz sądowo-śledczych oddano kilkaset osób, wyznających ideologię czerwonego Kremla, a z których jeszcze około 300 przebywa w więzieniu w Zamościu.

Od pewnego czasu odbywają się w Sądzie Okręgowym w Zamościu procesy sądowe przeciwko uczestnikom owych zajść komunistycznych. Niemal każdy z tych procesów odznacza się tem, iż na ławie oskarżonych zasiada z reguły kilkadziesiąt osób. Są to więc procesy o charakterze masowym. Niestety, prasa polska ma skąpe wiadomości z tych ciekawych procesów.

Naprzykład dn. 7 czerwca rb. w Sądzie Okręgowym w Zamościu skończyła się sprawa 4-miu komunistów, uczestników pamiętnych zajść w Zamojszczyźnie. Na ławie oskarżonych zasiedli młodzi ludzie, przeważnie w wieku od 18 do 30 lat, głównie z gminy Kryłów, pow. hrubieszowskiego, w tem nawet dwie kobiety. Sąd Okręgowy, po rozpatrzeniu sprawy, skazał 42 komunistów, a tylko 6 uniewinnił. Skazano ich na kary od roku do 5 lat więzienia za przynależność do komunistycznej partii Zachodniej Ukrainy i chęć oderwania przemocą części terytorium państwa polskiego.

Ciekawie wygląda statystyka wyznaniowa skazanych. Wśród tych kilkudziesięciu osób jest zaledwie jeden rzymsko-katolik, jeden bezwyznaniowiec, aż 15 Żydów, a wszyscy pozostali są tzw. Ukraińcami wyznania prawosławnego. Już z tej statystyki wyznaniowej możemy wysnuć wnioski, jakie elementy są wrogie państwu polskiemu i prowadzą pionierską akcję komunistyczną. Rozwielmożnienie się sekt religijnych, powstawanie parafij prwosławnych, przechodzenie ziemi w ręce ruskie, jakiego nawet nie było za czasów najgorszego ucisku carskiego, podsycanie tzw. kwestii ukraińskiej, wyzyskiwanie przez nacjonalistów ruskich ruchu komunistycznego, jako środka do wzmożenia sprawy ruskiej (nawet zamożni chłopi, tzw. „kułacy" z tego względu należą do ruchu komunistycznego) — to wszystko prowadzi do procesu osłabienia polskości w tej połaci kraju.

Procesy sądowe są tylko zewnętrznym przejawem tych głębszych przemian duchowych i moralnych, wrogich Polsce, a świadomie zorganizowanych i pogłębianych — jak świadczą statystyki sądowe — przez Żydów, bezwyznaniowców oraz obałamuconych chłopów ruskich. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, iż na procesie wspomnianym, z dn. 7 czerwca ujawniło się, iż komuniści działali pod pokrywką legalnych stowarzyszeń, jak np. związku małorolnych, zaś Żydzi — w „Bundzie".

Naturalnie czerwoni nie opuścili swych pupilów z Zamojszczyzny i dostarczyli im pomocy obrończej aż z Warszawy. Zjawił się więc znany z procesów komunistycznych i adw. Duracz, i adw. Winawer, i adw. Tielman. Z Zamościa z życzliwą pomocą komunistom pośpieszyli adwokaci: Brenner i Goldwasser, a z Hrubieszowa pofatygował się adw. Kulik, który zajmował swego czasu stanowisko podprokuratora i który nawet ma brata w szeregach policji.

Dn. 14 czerwca odbył się znowu większy proces komunistyczny w Zamościu. Na d. 24 czerwca i na d. 1 lipca na wokandach sądowych znajdą się masowe procesy o zajścia zeszłoroczne w Zamojszczyźnie, zwłaszcza o głośne starcie w Żukowie.

Wielki już czas wyciągnąć właściwe wnioski z tych procesów zamojskich, tj., by na terenie mieszanym narodowościowo, a skłonnym do agitacji żydowsko-komunistycznej popprowadzić zdecydowaną politykę narodową, przeciwżydowską, która bez pardonu będzie w zarodku tłumiła wszelką akcję wrogą i przeciwdziałającą narodowi i państwu polskiemu.

STEN.

Bezpłatne leki dla ubogich i bezrobotnych

Warszawa. (PAT.) Ministerstwo Opieki Społecznej przystąpiło do szeroko zakrojonej akcji bezpłatnego rozdawnictwa leków i środków opatrunkowych dla najuboższej ludności i bezrobotnych, będących pod opieką higieniczno-lekarską ośrodków zdrowia i przychodni społecznych. Chodzi o umożliwienie leczenia chorym bezrobotnym i najuboższym, którzy nie mogą kupować lekarstw ani otrzymać ich z ubezpieczalni społecznej. Bezpłatne rozdawnictwo lekarstw łączy się z ogólną akcją Ministerstwa Opieki Społecznej, zmierzającą do podniesienia **zdrowotności najszerszych** warstw.

Urzędy wojewódzkie i elkarze powiatowi w całym państwie przygotowują obecnie dane, dotyczące zapotrzebowania leków w różnych okolicach kraju i ilości osób, które powinny otrzymywać leki bezpłatnie. Leki będą rozsyłane bezpośrednio do poszczególnych ośrodków zdrowia i przychodni społecznych w takiej formie, aby mogły być wydawane chorym bez potrzeby przepakowywania. Ogólna wartość lekarstw i środków opatrunkowych, przeznaczonych w bieżącym roku do bezpłatnego rozdawnictwa, wynosi około 950.000 złotych. Spis leków, przeznaczonych do rozdawnictwa, obejmuje 42 rodzaje środków leczniczych, w tym samego tranu dla dzieci za 300.000 złotych.

Numer pomorski „Kuriera Poznańskiego"

„Kurier Poznański" — naczelny organ polskich ziem zachodnich, wydał z datą na 20 bm. obszerny i bogaty numer (44 stron druku), specjalnie poświęcony Wielkiemu Pomorzu.

Wspaniały ten numer, poprzedzony artykułem dra Mariana Seydy, przynosi obszerną, ilustrowaną mapę ziem pomorskich, statystykę ludności w poszczególnych powiatach oraz artykuły i reportaże z Kujaw, Bydgoszczy, Torunia, Nieszawy i innych.

Obszernie potraktowany został ruch narodowy na Pomorzu, jego początki, rozrost i żywiołowy pęd ku Polsce Nowej, Potężnej, — Polsce Chrobrego.

Specjalnie poświęcono uwagę dumie naszej — pierwszemu polskiemu portowi na skalę europejską — Gdyni.

Poza tym szereg świetnych ilustracyj i forma artystyczna wydania stwarza z „Numeru Pomorskiego" „Kuriera Poznańskiego" całość, która może być tylko godną tak wielkiego dzieła, jakim jest wielka i potężna Polska na morzu.

Ucieczka niedźwiedzia

Królewiec. (PAT) Z ogrodu zoologicznego zbiegł dwuletni niedźwiedź. Dopiero po kilku godzinach zdołano go schwytać i odprowadzić do ogrodu.

Pojawienie się niedźwiedzia na ulicach miasta wywołało wśród przechodniów zrozumiałą panikę.

PROSZĘ WSTAĆ!



Kto kogo nabrał?

Pan Leon Bylejaki przysiadł w restauracji „Pod niebieską kulą" do swego serdecznego drucha pana Agatona Szerapy.

Zamówili po jednym piwie i zaczęli codzienną rozmowę...

Pan Szerapa począł się zwierzać przyjacielowi ze swej przygody.

— Byłem wczoraj na imieninach u Skąpskich.

— No i co?

— Zgrałem się do nitki w baka.

— Toś miał pecha!

— Tak ale za to gdzie indziej miałem szczęście.

— Gdzie?!

— Zaraz ci opowiem. U Skąpskich spiłem się na końcu na mur. O trzeciej w nocy ledwo trzymając się na nogach wyszedłem na ulicę i wołam taksówkę. Nadjechala. Jakiś poczciwy szofer. Z oczu mu dobrze patrzało. Z trudem wgramoliłem się do auta. W głowie kręciło mi się i huczało jak w młynie.

Szofer uśmiechał się pobłażliwie. Podałem mu adres. Nacisnął pedał i jedziemy.

Przed bramą mego domu pytam: Ile się należy.

— 5 złotych!

Wysiadam z auta, chwieję się strasznie i bełkoce.

— Niech pan poświeci w aucie, bo mi wypadł portfel z pieniędzmi i nie mogę go znaleźć.

I wiesz co ten drań zrobił?

— No!!

— Skorzystał z ciemności i z mego podchmielenia i całym gazem odjechał.

— Niepodobno! A numeru taksówki nie pamiętasz?

— Skąd! Ciemno było. A zresztą byłem zalany.

— I w ten sposób buchnął ci pieniądze?

— Jakie pieniądze?

— No te z portfelu.

— Z jakiego portfelu?

— No w tym coś go zostawił w aucie.

— Nic podobnego. Portfel miałem w kieszeni, a w nim ani grosza. Mówiłem ci przecież, żem się zgrał u Skąpskich.

Czy prokurator nie był by, w kłopocie, kogo i co oskarżyć.

Kelly.

Rozwiązanie sprawy żydowskiej

Nie tylko w krajach Europy wschodniej istnieje sprawa żydowska. Na zachodzie, gdzie Żydów jest o wiele mniej, gdzie są oni w znacznym stopniu, pozornie przynajmniej, zasymilowani, także wysuwa się na porządek dzienny zagadnienie żydowskie. Żydzi są bowiem międzynarodowym czynnikiem politycznym i mają silną pozycję w dziedzinie finansowej i gospodarczej.

Do bogatej literatury żydowskiej, istniejącej w państwach zachodnich, przybyła nowa książka, na którą warto zwrócić uwagę, a mianowicie „Israel, son passé, son avenir" („Izrael, jego przeszłość, jego przyszłość"), napisana przez byłego profesora uniwersytetu katolickiego w Nimègue w Holandii, p De Vries de Heckelingen (wyd. księgarni Perrin w Paryżu).

Rzecz jest solidna i poważna. Zawiera oprócz zwięzłego poglądu na dzieje ludu żydowskiego, na duszę żydowską i na przyczyny przeciwieństw, jakie istniały zawsze i istnieją dzisiaj między Żydami i narodami, wśród których Żydzi mieszkają, również jasno sformułowane wskazania co do tego, jak rozwiązać kwestię żydowską.

Na tę ostatnią część pragniemy zwrócić uwagę; pozostałe rozdziały są niejako wstępem, zawierają przesłanki do wniosków ostatecznych, zresztą nie przynoszą czytelnikowi polskiemu rzeczy nowych.

Autor jest przeciwnikiem asymilacji, zresztą stwierdza, że nigdzie dotychczas nie dało się jej przeprowadzić; dzisiejszy zaś okres nacjonalizmu wcale jej nie sprzyja. Sądzi natomiast, że jedyną drogą prowadzącą do rozwiązania sprawy żydowskiej w Europie, drogą odpowiadającą zarówno interesem żydowskim, jak pragnieniom narodów europejskich, jest emigracja Żydów, całkowite ich usunięcie z naszego kontynentu.

Prof. De Vries de Heckelingen jest tego zdania, że należy skupić ludność żydowską w Palestynie i utworzyć tam niezależne państwo żydowskie. Kto taką stawia tezę, musi oczywiście dowieść, że jest rzeczą możliwą utworzenie z Palestyny niezależnego państwa i że może się tam pomieścić dostateczna ilość Żydów. Na obydwa te pytania odpowiada nam autor twierdząco, przedstawiwszy przedtem obecny stan osadnictwa żydowskiego w Palestynie i możliwości rolnicze i przemysłowe tego kraju.

Nie możemy powtarzać jego wywodów w całości, musimy się ograniczyć do rzeczy najważniejszych, do streszczenia jego tez zasadniczych.

Palestyna — powiada nasz profesor — posiada 2.615..800 ha. Z tego przy największym wytężeniu może być obrócone pod uprawę ok. 1.300.000 ha. Gdyby nawet cały ten obszar oddać Żydom i całkowicie go wyzyskać, to nie starczyłoby miejsca dla Żydów mieszkających na kuli ziemskiej. Istnieje jednak po drugiej stronie Jordanu kraj zwany Transjordanią, mający powierzchnię dwa razy większą, niż Palestyna, i słabo zaludniony, bo w Palestynie jest obecnie 55 mieszkańców na 100 ha, a w Transjordanii tylko 6. W tych dwóch krajach, zdaniem prof. De Vries de Heckelingen, mogłoby się pomieścić 8 do 10 milionów Żydów, to znaczy 50 do 70 pct całej ich ilości.

Byłoby to bardzo dużo, nasz profesor sądzi jednak, że gdyby powstało silne państwo żydowskie na obszarze Palestyny i Transjordanii, to znalazłoby się miejsce dla Żydów także w krajach sąsiednich: w Syrii, w Mezopotamii, gdzie zaludnienie jest słabe. W ten sposób mogliby się Żydzi skupić w Azji Mniejszej i uwolnić od swej obecności kraje europejskie.

Tym, którzy rozwiązanie takie uważają za utopię, odpowiada nasz profesor w taki sposób:

„Cobyście powiedzieli o człowieku, który przed trzydziestu laty byłby proponował powiększenie ilości państw w Europie? Czy bylibyście uwierzyli prorokowi, który by był przepowiadał odbudowanie Polski? Czy nie bylibyście wysunęli argumentu, że to nie jest możliwe, bo trzeba by zwyciężyć trzy potężne imperia? Czy bylibyście uznali za możliwe, że będzie utworzony „korytarz" oddzielający część terytorium niemieckiego od reszty?..."

Sceptycy powiadają: Nie zgodzą się nigdy na utworzenie państwa żydowskiego Arabowie. Tym sceptykom odpowiada prof. De Vries de Heckelingen: Czy nie należy zaniechać jedynej drogi prowadzącej do rozwiązania wielkiego problemu dlatego, że się temu sprzeciwiają Arabowie? Wszak interes powszechny ludzkości jest ważniejszy, niż interesy Arabów. Mają oni zresztą dość dużo ziemi i mogą się obejść bez Palestyny i Transjordanii.

Na to jednak, by narody europejskie poparły dążenia Żydów do utworzenia własnego państwa w Palestynie, muszą Żydzi się zdecydować, czego chcą: czy zostać w rozproszeniu, czy też mieć własne państwo. Dwóch rzeczy naraz osiągnąć nie mogą, bo oddanie im Palestyny przy jednoczesnym pozostawieniu ich w różnych krajach prowadziłoby tylko do wzmocnienia ich pozycji w rozproszeniu. Niech się Żydzi decydują, niech wybierają: jeśli się wyrzekną równouprawnienia i pozostawania w krajach rozproszenia, to można energicznie poprzeć ich dążenia narodowe i pragnienia posiadania własnej ziemi i własnego państwa.

Powstrzymujemy się od oceny wywodów autora omawianej tu książki. Dodalibyśmy do nich jedną własną a skromną uwagę: gdyby Żydzi nie zmieścili się w Azji Mniejszej, gdyby trzeba było oddać im inne jeszcze terytoria, np. na Madagaskarze czy gdzieindziej, to mogłyby one z czasem stać się koloniami państwa żydowskiego. Ileż to narodów nie mieści się na odziedziczonych po przodkach terytoriach?

Książkę prof. De Vries de Heckelingen przeczyta każdy z pożytkiem. Przynosi ona całkowity obraz zagadnienia żydowskiego, a zawierając konkretny projekt jego rozwiązania, pobudza do rozmyślań i do badań.

STANISŁAW KOZICKI

Powstańcy zajęli Bilbao

Baskowie częściowo wycofali się a częściowo poddali się zwycięzcom

Paryż (Tel. wł.) Z Salamanki donoszą, że VI brygada wojsk narodowych atakowała wzgórza San Barnabe, zajmowane przez Basków. Opór, na jaki wojska powstańcze natrafiły, nie był silny. Wojska narodowe zajęły przedmieście San Estebal.

Paryż. (Tel. wł.) Jak donoszą z Salamanki, zajęcie Bilbao nastąpiło po słabym tylko oporze oddziałów baskijskich, których artyleria poprzednio została unieszkodliwiona. Baskowie widzą bezcelowość dalszego oporu, częściowo wycofali się w kierunku na Santander, a częściowo poddali się.

Salamanka. (Tel. wł.) Po kilkutygodniowych zmaganiach wojska powstańcze w sobotę w godzinach popołudniowych zajęły Bilbao.

Berlin. (PAT). N. B. I. donosi z San Sebastian, iż wszystkie radiostacje powstańcze w Hiszpanii opublikowały komunikat o zajęciu Bilbao przez wojska powstańcze o godz. 16.10.

Salamanka. (Tel. wł.) Urzędowo potwierdza się wiadomość o zajęciu Bilbao przez wojska narodowe. Stacja radiowa w Salamance ogłosiła po południu komunikt, w którym potwierdza pierwsze doniesienia o wkroczeniu wojsk powstańczych do Bilbao, zaznaczając równocześnie, że wiadomość ta została oficjalnie potwierdzona przez główną kwaterę wojsk narodowych. Równocześnie komunikat radiowy zwraca się do wszystkich stacyj radiowych na terenie Hiszpanii, zajętym przez wojska powstańcze, by natychmiast rozgłosiły tę radosną nowinę.

Paryż. (PAT.) Havas donosi z Madrytu: Wczoraj z rana wojska rządowe wysadziły w powietrze za pomocą miny budynek na szosie wiodącej do Estramadury, który był ufortyfikowany przez powstańców i zajęty przez gwardię cywilną. Wybuch miny poprzedził intensywny ogień artyleryjski. Po wybuchu miny wojska rządowe przepuściły szturm do budynku, nacierając jednocześnie na sąsiednie odcinki. O godz. 13 trwała zacięta walka. Powstańcy stawiają bardzo silny opór.

Wyrok na socjalistycznych oszczerców

Redaktor „Łodzianina" skazany za oszczerstwa skierowane pod adresem adw. Kowalskiego na dwa miesiące aresztu

Łódź, 20. 6. Jak sobie czytelnicy przypominają, w swoim czasie łódzka prasa żydowsko-socjalistyczna wszczęła niesłychaną nagonkę na działaczy narodowych w Łodzi, imputując im, że handlują z Żydami. Szczególnie złośliwie atakowano adw. Kowalskiego, zarzucając mu jakoby był współwłaścicielem nowo założonego Chrześcijańskiego Domu Odzieżowego i tam rzekomo uprawiał handel. Adw. Kowalski z tytułu swego zawodu jako adwokat, nie może prowadzić żadnych przedsiębiorstw handlowych, a tym bardziej nie może on być współwłaścicielem podobnej instytucji. Żydzi o tym doskonale wiedzieli, ale świadomie kłamali, by w ten sposób poderwać świadomie autorytet adw. Kowalskiego w oczach społeczeństwa narodowego w Łodzi. Żydom się to nie udało i w pierwszym procesie żydowska „Republika" została skazana na 3 mies. i 500 zł grzywny oraz ponoszenie kosztów sądowych.

Wczoraj na ławie oskarżonych w SSądzie Okręgowym w Łodzi zasiadł Henryk Szewczyk, redaktor odpowiedzialny żydowsko - socjalistycznego dziennika „Łdzianin" za takie same oszczerstwa wobec adw. Kowalskiego i brata jego Bronisława Kowalskiego.

Obronę socjalistycznego redaktora Szewczyka wnosił żydowski adwokat Loos, członek PPS-u. Skargę w imieniu p. Bronisława Kowalskiego (nie należy mieszać go z adw. Kowalskim) wnosił adw. Franciszek Szwajdler.

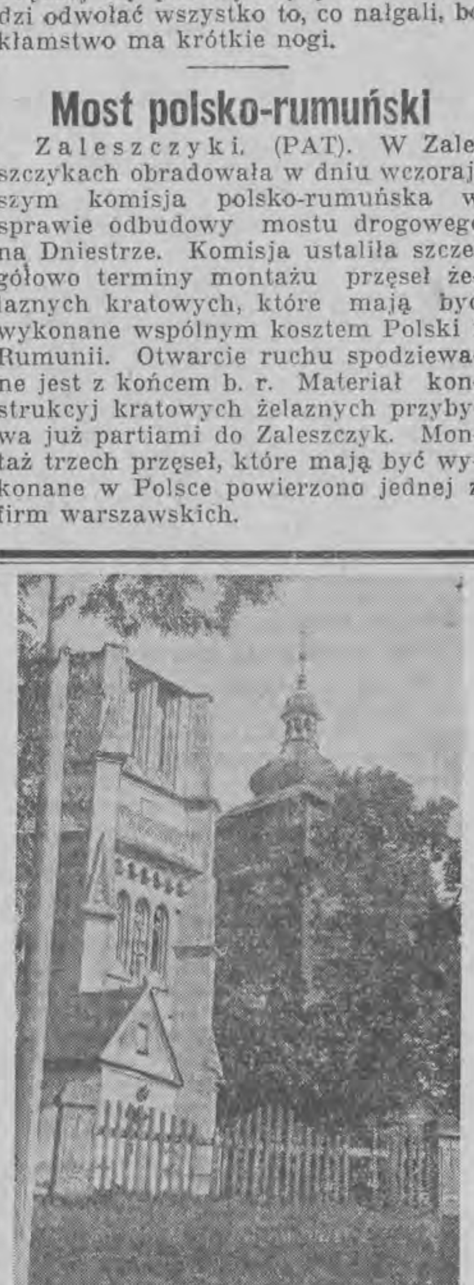
Adw. Loos wnosił o odroczenie rozprawy i powołanie dodatkowych świadków.

Sąd wnioski o odroczenie rozprawy odrzucił, po czym wydał wyrok, mocą którego redaktor odpowiedzialny „Łodzianina", Henryk Szewczyk, uznany został winnym i skazany na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 2 lata oraz na 100 zł grzywny z zamianą na 20 dni aresztu oraz 20 zł kosztów postępowania sądowego.

Zaznaczyć należy, iż druga sprawa przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu Szewczykowi z oskarżenia adw. Kowalskiemu kilkakrotnie była odraczana z powodu choroby oskarżonego. Prędzej czy później będą musieli Żydzi odwołać wszystko to, co nałgali, bo kłamstwo ma krótkie nogi.

Most polsko-rumuński

Zaleszczyki. (PAT). W Zaleszczykach obradowała w dniu wczorajszym komisja polsko-rumuńska w sprawie odbudowy mostu drogowego na Dniestrze. Komisja ustaliła szczegółowo terminy montażu przęseł żelaznych kratowych, które mają być wykonane wspólnym kosztem Polski i Rumunii. Otwarcie ruchu spodziewane jest z końcem b. r. Materiał konstrukcyj kratowych żelaznych przybywa już partiami do Zaleszczyk. Montaż trzech przęseł, które mają być wykonane w Polsce powierzono jednej z firm warszawskich.



Scian szczytu prezbiterium budującego się nowego kościoła w Wilamowicach, pow. Biała. W głębi stary drewniany kościół. (Foto-Kowalkowski — Bielsko).

Powstaniec w kościelnej purpurze

Wizyta u 93-letniego ks. proboszcza Romualda Wiadrowskiego, uczestnika powstania styczniowego

Słomniki, w czerwcu.

Po zwycięskiej bitwie pod Racławicami Kościuszko wydał o północy rozkaz wymarszu i przez Jankowice i Prandocin dotarł nad ranem do Słomnik pod Krakowem. Tu rozłożył się obozem.

Pobyt Kościuszki w Słomnikach.

W obozie pod Słomnikami Kościuszko opisał przebieg bitwy pod Racławicami,



Ks. kanonik B. Wiadrowski, powstaniec z 1863 r.

wydając „Raport pierwszy narodowi polskiemu o zwycięstwie pod Racławicami". Pismo to nosi datę 5 kwietnia 1794 r. „Raport" kończy się takim apelem: „Narodzie!... Racz poczuć nakoniec twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym; jednością i odwagą dojdziesz tego szanownego — celu. Umysł Umysł twój przygotój do zwycięstw i do klęsk; duch prawdziwego patriotyzmu powinien w obydwóch zachować swą tęgość i energię..."

W Słomnikach zatrzymał się Kościuszko półtora dnia. W tym czasie porządkował zgromadzone oddziały. Spotkał tu Kościuszkę zawód ze strony „rekrutów dymowych", którzy sądząc, że bitwa racławicka ostatecznie zdruzgotała potęgę wroga i zadecydowała o całkowitym zwycięstwie powstania, poczęli opuszczać szeregi. Zjechali również do Słomnik niektórzy dziedzice, aby zabrać z sobą swych ludzi, którzy bez ich pozwolenia przystali do powstania.

6 kwietnia opuścił Kościuszko Słomniki i udał się do Bosutowa, wsi odległej od Krakowa o 7 kilometrów. Założył tam obóz, okopał się i ustawił na wałach armaty. Następnego dnia witał Kraków zwycięzców z pod Racławic.

Rok 1863 w Miechowskim.

Okolice Słomnik były również terenem który ogarnęło powstanie styczniowe. Marian Langiewicz, który stał się naczelnikiem województwa krakowskiego, po upadku Kurowskiego, a następnie dyktatorem powstania, przez Słomniki przechodził, maszerując do pobliskiej Sosnówki, gdzie po odprawionym przez ks. Pawła Kamińskiego uroczystym nabożeństwie złożył przysięgę na wierność narodowi i odebrał przysięgę od wojska.

Po upadku Langiewicza ruch powstańcz w województwie krakowskim niemal zupełnie ustał. Na terenie pow. miechowskiego, obejmującego również Słomniki, uwijał się oddział Bohdana Bończy (Konrada Błaszczyńskiego).

W drodze do księdza-powstańca.

We wsi Prandocin pod Słomnikami żyje 93-letni proboszcz staruszek, ks. Romuald Wiadrowski, uczestnik powstania styczniowego, żołnierz oddziału Bohdana Bończy.

Tego to księdza-powstańca odwiedziłem wraz z prezesem powiatowym S. N. mgr Maszadro w połowie czerwca.

Do Prandocina idzie się dość wyboistą drogą polną. Niewygody spaceru osładza jednak piękno krajobrazu.

Zaraz po wyjściu ze Słomnik natrafiamy na wzgórzu na przydrożną figurę. Mgr Maszadro opowiada mi jej historię.

— Słomniczanie, nie mając środków na budowę kościoła, postanowili zebrać je u dobrych ludzi. Gromadzone pieniądze składano w kasie urzędu gminnego. Dowiedział się o tym znany w okolicy złodziej niejaki Malarski i uplanował napad w celu zabrania pieniędzy.

Złodzieja z towarzyszami, którzy już wynosili kasę z budynku, spłoszył przypadkowo nadeszły wójt Antoni Gurbiel. Po pewnym czasie, gdy Malarski został ujęty sąd miechowski zawezwał Gurbiela na rozprawę przeciw złodziejowi w charakterze świadka. Malarski, ujrzawszy Gurbiela, uczynił charakterystyczny ruch dłonią po gardle, mówiąc, że tak powinien był z nim zrobić pamiętnej nocy.

Gurbiel, powróciwszy do Słomnik, wystawił w podzięce Bogu za ocalenie figurę pod miastem. Tak gawędząc znaleźliśmy się w Prandocinie. Ponieważ ksiądz proboszcz był na pewien czas zajęty, wolną chwilę wykorzystaliśmy na zwiedzenie kościoła.

„Książka lubna" prandocińskiej parafii.

Świątynia prandocińska należy do rzędu starych, bo XII. w. sięgających kościołów. Zbudował ją biskup krakowski Prandota. W późniejszym czasie świątynia uległa rozbudowie, w środkowej części murów dotychczas widoczny jest cios kamienny, który służył jako materiał budowlany przy wznoszeniu przybytku Bożego. Kościół w Prandocinie o tyle jest ciekawy że ma dwie absydy. Przeglądając stare księgi w „archiwum" kościelnym natrafiłem m. in. na „książkę ślubną" z końca XVIII w. Na jej wstępie umieszczono wydrukowaną ozdobnie „instrukcję" W odpowiednich rubrykach, jak mówi „instrukcja" winien być zapisywany „rok, miesiąc i dzień odprawionego ślubu, numer domu, imię i przewisko oblubieńca religia i wiek onego, jeżeli młodzian lub wdowiec tudzież imię i przezwisko oblubienicy, religia, wiek, jeżeli panna lub wdowa, imię i przewisko świadków, ich kondycja..."

W tej ostatniej rubryce „podaje się jakiej są świadkowie kondycji: jeśli są chłopi, rzemieślnicy, szlachta, possessionaci lub innej kondycji..."

Akt ślubu powinien być podpisany przez świadków. Na wypadek, gdyby świadkowie pisać nie umieli, poleca instrukcja, aby położono pod aktem „znak krzyża jak przy testamencie".

Książka lubów powinna być prowadzona starannie. Instrukcja przewiduje kary za błędne jej wypełnienie: ... „gdyby podczas wizyty biskupa lub oficjała cyrkularnego nieporządek lub niedbalstwo jakie postrzeżone było, za pierwszym razem za każdy błąd po zł polskie" mają być uiszczone. W wypadku stwierdzenia niepoprawności będzie nałożona kara surowsza.

W obozie Bohdana Bończy.

Z kościoła przechodzimy do ks. kanonika. Proboszcz przyszedł ostatnio ciężką grypę i czuje się gorzej. Nie mniej ochotnie opowiada o swych młodzieńczych czasach powstańczych.

— Po skończeniu gimnazjum realnego w Kielcach przebywałem często — opowiadał ks. kanonik — u wuja swego Szopskiego, w Desznie. Do wuja często przyjeżdżał dowódca oddziału powstańczego Bohdan Bończa. Prosiłem go, by przyjął mnie do swojej grupy. — Co ja będę z tobą robił, golowąs jesteś — odpowiadał Bończa i nie chciał mnie zabrać. Aż tu pewnego razu dostałem rozkaz od Bończy, „bym natychmiast stawił się w obozie. Przygotowałem ekwipunek, osiodłałem konia i za parę godzin byłem w obozie powstańczym.

Czas uchodził nam na partyzantce. Opędzaliśmy się rosyjskiej piechocie.

„Takiego wojska, to może nie było na świecie".

— A jak był oddział wyekwipowany? — pytam ks. kanonika.

Przez twarz powstańca przebiega fala wzruszenia. Padają słowa pełne zachwytu:

— Takiego wojska to może nie było na świecie. Mieliśmy pięknie odchowane konie. Karabiny-skarbówki nowiuteńkie... Oddział liczył 200 kawalerzystów. Po tym przywiódł jeszcze Mazaraki 40 koni.

— Kto dostarczał aprowizacji?

— Dwory przywoziły żywność na wskazane punkty. Dwory te po powstaniu nie jedno ciężkie przeszły. Nałożono kontrybucje, przeprowadzono konfiskatę mienia.

Śmierć Bończy.

Następnie przechodzimy do przykrych wspomnień. Ks. kanonik opowiada o rozbiciu oddziału pod miejscowością Góry koło Pinczowa.

— Podsunęliśmy się pod wieś Góry. Cały oddział pozostał nieco w tyle, a z awangardą posunął się do przodu na zwiady sam Bończa. Z parku na wzgórzu posypał się grad kul. Bończa padł zabity na miejscu. Awangarda rozpierzchła się.

Dalsze strzały skierowane były w stronę oddziału. Znalazłszy się w ciężkiej sytuacji po stracie dowódcy, rozproszyliśmy się po okolicy.

W klasztorze jędrzejowskim.

Szereg powstańców wyłapano. Ja ukryłem się w klasztorze w Jędrzejowie. Dano mi tam, kiedy zdecydowałem się pójść na księdza, przed czasem pierwsze święcenia, abym nie potrzebował służyć w wojsku rosyjskim.

Aby nastąpiła w Polsce przemiana...

Ks. kanonik Wiadrowski od 42 lat jest proboszczem w Prandocinie. Przed tym pasterzował w parafii Wrucimowie przez lat 20. Rzadką uroczystość 50 pracy kapłańskiej obchodził ks. kanonik w swej obecnej parafii.

Przy pożegnaniu mówi nam ks. kanonik: — Wiele lat już przeżyłem ale błagam Boga, aby jeszcze za dni mego żywota nastąpiła w Polsce przemiana...

(j. wyg.)



Główna nawa pięknego, stylowego kościoła św. Antoniego w Rybniku na Śląsku

Niemcy wykupują ziemię w Sandomierskim

Alarmujące wieści — Hańba sprzedawczykom ziemi ojczystej

Opatów Kielecki, 18. 6. — Dochodzą nas już alarmujące wiadomości, że karawana niemiecka, nieproszonych zupełnie gości najeżdża od pewnego czasu do Sandomierza i okolicznych bliższych miejscowości także, z zamiarem kupienia gruntu, podając przy tym zachęcającą dość cenę.

Jeśli Sandomierz i jego tereny mają być bazą gospodarczą państwa, jeśli tam znajdywać się będą ważne obiekty strategiczne i wytwórcze, nie można dopuścić, by sąsiadem i widzem tego wszystkiego miał być dobrze nam znany przyjemniaczek. Rząd nasz nie tylko sam będzie należycie czuwać nad tym, kto i komu tak bardzo zależy na tem, by być w pobliżu nas, kto chce wszystko podpatrywać i od nas do swoich przemycać. Musi tu samo polskie społeczeństwo rozwinąć należytą czujność i nie łakomić się na judaszowskie srebrniki, gdyż inaczej możemy się znaleźć pod zupełnie zbędną obserwacją i każdy wyczyn nasz będzie wnet znany w Brandenburgii. Sprzedawczycy ziemi rodzinnej powinni być piętnowani i palcami wskazywani, takich musielibyśmy się ogromnie wstydzić i nazywać ich zdrajcami. Sandomierz i jego okolice mogą być osiedleni swoimi rodakami, tego nam niech uczy historia i wóz Drzymały i Września.



Kościół parafialny w Prandocinie z XII w.



Pod tym sztandarem zwyciężą!

Wspaniały rozwój „Pracy Polskiej" w okręgu lwowskim — Zebrania dyskusyjne dla robotników otworzyły oczy zaślepionym — Uroczyste poświęcenie sztandaru „Pracy Polskiej" — Manifestacja narodowców-robotników

Lwów, w czerwcu.

Dzięki wytężonej pracy kilku dzielnych jednostek i poparciu całego narodowego Lwowa pięknie rozwija się w naszym mieście „Praca Polska", stając się w dziedzinie robotniczej czynnikiem coraz bardziej wpływowym. „Praca Polska" jest we Lwowie zwarta i jednolita i w ostatnich tygodniach zorganizowała nawet nową ofensywę przeciwko wpływom żydo-komuny i „folksfrontu". Urządzone w lokalu „Pracy Polskiej" — odczyty dla robotników z poza „Pracy", cieszyły się pełnym powodzeniem. Przez dziesięć dni przychodziło do „Pracy Polskiej" codziennie po kilkuset robotników, ażeby z ust najlepszych lwowskich narodowych mówców dowiedzieć się rzeczy dla siebie nowych. Na odczyty te wysyłali komuniści swoich „techników", którzy w dyskusji zadawali podstępne pytania, ale otrzymywali zawsze należytą odprawę od prelegentów. Szczególnie odczyty mgr. F. Kąckiego („Podstawy ideowe i teoretyczne marksizmu") i mgr. M. Rojka („Czym jest komunizm — na podstawie rzeczywistości sowieckiej") formalnie zdruzgotały agitację komunistyczną.

Oczywiście w „Pracy Polskiej" we Lwowie i w okręgu lwowskim pełną parą idzie zwykła codzienna praca organizacyjna i ideowa. Największym jednak wydarzeniem, które zaprezentowało organizację na zewnątrz, a na wewnątrz podniosło ducha członków, — było poświęcenie sztandaru — według naszych informacyj pierwszego w Polsce. Miało ono przebieg następujący:

W dniu 13 bm. w niedzielę o godzinie 8,30 rano przeszło tysiąc członków „Pracy zebrało się przed lokalem przy ul. Kaleczej 20 a i stąd udało się czwórkami do katedry łacińskiej. Stara świątynia zapełniła się ponadto delegacjami innych stowarzyszeń i tłumami wiernych ze sfer robotniczych. Był też obecny prezes centrali „Pracy Polskiej" z Warszawy p. Demidecki i sekretarz gen. p. Bąkowski. Licznej delegacji Stronnictwa Narodowego przewodniczył prez. Okręgu prof. Głąbiński, ponadto były ze sztandarami delegacje: Zw. Hallerczyków, Tow. Rzem. „Skała", Małopolskiej Straży Obywatelskiej, Cechu mistrzów mal., delegacje innych cechów, a wszystkim przewodniczył poczet sztandarowy Stronnictwa Narodowego.

Uroczystą mszę św. w asyście duchowieństwa odprawił ks. kan. Władysław Matus, który też poświęcił sztandar „Pracy Polskiej" i wygłosił podniosłe kazanie, zaczynające się od słów Chrystusa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i utrudzeni jesteście, a ja was ochłodzę". Kaznodzieja wskazał, iż dopiero chrześcijaństwo przywróciło robotnikowi godność ludzką, a organizacja „Pracy Polskiej" zapewni robotnikowi należyte miejsce w Polsce katolickiej i narodowej.

Po uroczystości w katedrze jeszcze liczniejsze szeregi czonków „Pracy" ze sztandarem na czele przemaszerowały do sali „Sokoła-Macierzy", defilując w pewnym momencie przed władzami organizacyjnymi. Następnie w sali „Sokoła" odbyła się uroczystość wbijania gwoździ, wręczenie sztandaru chorążemu i ślubowanie na sztandar wierności ideałom. Prezes honorowy „Pracy" we Lwowie prof. Głąbiński rozwinął sztandar i omówił znaczenie wyobrażonych na nim wizerunków: Matki Boskiej i Orła Białego, następnie wręczył sztandar prez. hon. Cieńskiemu, a ten przekazał go prezesowi Zarządu Głównego Demideckiemu, który z kolei oddał sztandar prezesowi okręg., p. Szklarczykowi i odebrał odeń ślubowanie. Wygłoszone przy tym przemówienia trafiały głęboko do serc zgromadzonych w liczbie kilku tysięcy robotników i sympatyzujących z nimi narodowców z innych warstw. Należy podkreślić, że koła narodowej inteligencji i kupiectwa lwowskiego pośpieszyły z chętną pomocą fundatorom sztandaru, wbijając ochoczo gwoździe i składając odpowiednie datki pieniężne.

Olbrzymie wrażenie wywarła uroczystość na delegatów „Pracy Polskiej" z innych miejscowości okręgu, a między nimi aż z wołyńskiego Dubna. Ofiarni ci pracownicy mają gorsze stosunkowo warunki pracy wśród niechętnego żydostwa i obojętności „usanowanej" części społeczeństwa w miasteczkach kresowych i dlatego — jak sami wyznali — uroczystość lwowska dodała im swoim przebiegiem otuchy i sił do pracy do dalszej pracy.

Uroczystości niedzielne poprzedził odbyty w sobotę zjazd okręgowy „Pracy Polskiej", na którym oprócz samego Lwowa i wspomnianego już Dubna, reprezentowane były odziały w liczbie 28 z następujących środowisk: Borysław, Drohobycz, Brzezów, Kołomyja, Krosno, Przemyśl, Sanok, Stanisławów i Tarnopol. Referaty wygłosili: prezes okr. p. Szklarczyk, wiceprezes p. Nadachowski, sekretarz gen. z Warszawy p. Bąkowski, członek zarządu we Lwowie ks. Tad. Stroński, sekr. okr. p. Komisar i referent org. p. Pańciewicz. Sprawozdania wykazały, że wszędzie „Praca Polska" postępuje naprzód, a rezolucje zaznaczyły kierunek działalności na najbliższą przyszłość.

Takie piękne chwile przeżyli robotnicy polscy we Lwowie i wiadomościami o nich dzielą się z kolegami z całej Polski.

Na szlaku „folksfrontu"

Towarzysze wygrali, ale na „fujarce"

Uwagi po strajku metalowców socjalistycznych w Bielsku-Białej

Bielsko, w czerwcu

Strajk w przemyśle metalowym, wywołany przez „czerwonych towarzyszy" na terenie Bielska-Białej, został zakończony w poniedziałek dn. 15 bm. „Towarzysze" po strajku opuścili nosy i powiadają: „Źle się zrobiło i źle jest!"... Fabryki pracują jak przedtem z tą tylko różnicą, że socjalistom zamiast dwóch (jak na początku) firma Schmeja wypowiedziała dalszym siedmiu robotnikom pracę; bo taki skutek miał arbitraż.

Podłoże strajku jest następujące. W sobotę 10 kwietnia br. firma Edm. Schmeja, fabryka maszyn i odlewnia żelaza w Białej, wypowiedziała umowę dwum odlewaczom-socjalistom: Rakoczemu i Peterkowi, a to z powodu dostarczenia zbyt dużej ilości odlewów wybrakowanych oraz z powodu konieczności zupełnego zaniechania odnośnego działu produkcji. Socjaliści po nieudałej konferencji zarządzili na 13 kwietnia strajk okupacyjny (23 odlewaczy). Wtedy firma wezwała strajkujących do podjęcia pracy, a w razie odmowy — do opuszczenia fabryki. Wobec takiego postawienia sprawy przez dyrekcję odlewacze fabrykę opuścili. Firma po rozwiązaniu umowy o pracę z Rakoczym i Peterkiem wezwała pismem strajkujących, lecz tylko jeden z odlewaczy wrócił do pracy. Firma więc zmuszona była przyjąć innych odlewaczy, aby umożliwić dalsze zatrudnienie robotników.

„Towarzysze" zgodzili się na sąd polubowny, gdy jednak ten nie rozstrzygnął sprawy po ich myśli, strajkowali dalej.

11 maja przybył do firmy przywódca socjalistów w Bielsku, p. Wiezner, z żądaniem zatrzymania fabryki. Mimo zakazu wtargnął na teren fabryki i dopiero policja siłą usunęła go z terenu fabryki. Pomimo dalszych pertraktacyj między firmą, związkiem socjalistycznym i władzami oraz po odbyciu sądu polubownego „czerwoni" strajkując dalej (z przerwami) wywołali strajk w przemyśle metalowym na terenie Bielska-Białej, do którego przyłączyło się około 3.000 robotników-metalowców. Firma E. Schmeja, w której były poczatki strajku, pracowała normalnie.

Strajkujący robotnicy narzekali na strajk, bowiem byli przekonani, że strajku nie wygrają, gdyż wywołany on był bez koniecznej potrzeby. „Towarzysze" zaś tracąc grunt pod nogami, gdyż ich demagogia została zdemaskowana, zwoływali wiec po wiecu i strasząc naiwnych, a innym grożąc krzyczeli rozpaczliwie: „Musimy strajk wygrać!" W końcu jednak, kiedy robotnik wyraźnie się od „czerwonych" panów odwrócił, zawołali: „Strajk nie zawsze bywa wygrany — towarzysze! wracamy w poniedziałek (14 bm.) do pracy!"... I rozeszła się wiara! Idąc za robotnikami po odejściu z wiecu słyszeliśmy słowa: „Jemu dobrze gadać, bo ma grubą pensję, a nam się płakać chce!"...

Plon strajku był następujący: 54.000 straconych dniówek pracy i około 250.000 zł straty zarobków przez czas strajku na terenie Bielska-Białej i to bez najmniejszych nawet korzyści!...

Mało tego! nie tylko strajk nie przyniósł żadnych korzyści, ale przeciwnie — w wyniku konferencyj „czerwonych" władców z arbitrem firma Schmeja zamiast dwóch odlewaczy zwolni dalszych siedmiu! A kto temu winien? Oni sami, „czerwoni".

To są skutki strajków, prowadzonych przez socjalistów, stale krzyczących, że tylko oni są obrońcami mas pracujących. Z tego przykładu strajku w Bielsku wynika, że są gnębicielami robotnika, a nie obrońcami. Jak się wywołuje strajk, to trzeba go wygrać, ale aby wygrać, to trzeba mieć podstawę do wywołania strajku! Ale „towarzyszom" nie zależy na poprawie doli robotniczej, chcą tylko manifestować swe poglądy i siłę socjal-komunistyczną. Tym razem im się nie udało.

Robotnicy-Polacy widząc socjal-komunistyczną obłudę opuszczają związki klasowe i wstępują w szeregi „Pracy Polskiej", która na terenie Bielska-Biała zyskuje coraz większe uznanie i rośnie w siłę.

Socjaliści więc wygrali strajk — ale na „fujarce"!... Szkoda tylko tych robotników, którzy wiele stracili, a nic nie zyskali...

(HAB).

Memoriał „Pracy Polskiej" do władz

Zduńska Wola, 19. 6. Jak się dowiadujemy w tych dniach miejscowy oddział Zw. Zaw. „Praca Polska" wystosowała memoriał do władz miarodajnych o zatrudnienie reszty bezrobotnych naszego miasta, których liczba według danych z Funduszem Pracy wynosi jeszcze 455 mężczyzn 69 kobiet, 24 robotników budowlanych.

Memoriał ten „Praca Polska" złożyła dla tego, że jak powszechnie wiadomo, władze w związku z bliskimi robotami kolejowymi na Karsznicach noszą się z zamiarem sprowadzenia robotników z innych miejscowości, omijając słuszne pierwszeństwo do pracy tej robotnika Zduńsko-Wolskiego. Robotnik nie chciałby przecież widzieć w koledze z innych ośrodków konkurenta, lecz tylko kolegę pracy, co Zw. Zaw. „Praca Polska" w memoriale do władz szeroko i mocno umotywował.

Należy więc oczekiwać, że władze do słusznych tych postulatów robotników przychylą się i robotnik Zduńsko-Wolski otrzyma pierwszeństwo w wykonywaniu robót prowadzonych na jego terenie, co — nawiasem mówiąc — jest również bardzo ważne ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

Życie organizacyjne

RADZIONKÓW

W niedzielę dnia 6 bm. o godz. 15-tej odbył się w Radzionkowie w sali kina Apollo Wiec Publiczny Związku Zawodowego Górników „Praca Polska". Salę szczelnie wypełniali robotnicy kopalń Radzionków.

Po zagajeniu przez prezesa oddziału kol. Hermana zabrał głos przybyły na wiec referent Kulczyński i w dwugodzinnym referacie wykazał sprzeczności jakie istnieją pomiędzy Narodem Polskim, a różnego rodzaju naleciałościami, których są tylko szkodnikami.

Po omówieniu spraw zawodowych oraz uchwał Kongresu Z. Z. „Pracy Polskiej", wywiązała się bardzo obszerna dyskusja, która potwierdziła w zupełności szczere zainteresowanie się narodowym ruchem zawodowym robotników w Radzionkowie. Około godz. 7-mej zebranie zakończono hasłem „Szczęść Boże" i odśpiewaniem Hymnu Młodych.

PIEKARY ŚL.

W niedzielę dnia 6 czerwca o godz. 18 odbyło się zebranie Związku Zawodowego Górników „Praca Polska" w Piekarach Śl. przy udziale 80 członków. Po zagajeniu przez kol. Ludwika Karola zebrania, bardzo treściwy referat na temat „Po związkach klasowych, zwycięstwo odrodzonego ruchu narodowego w Polsce" wygłosił kol. Franiel.

Zainteresowanie referatem było bardzo duże, o czym świadczyć może dyskusja ciągnąca się bardzo długo. Po załatwieniu spraw organizacyjnych zebranie zakończono o godz. 21,30.

SPRAWY KOBIECE

GIMNASTYKA DLA NAJMŁODSZYCH

W zdrowym ciele zdrowy duch — ale jakże wcześnie trzeba zacząć hartować to ciało, aby było naprawdę zdrowe! Im wcześniej, tym lepiej — choć nie wszystkie matki na to się godzą, bo wydaje im się, że delikatny organizm niemowlęcia nie wytrzyma ryzykownych, ich zdaniem, eksperymentów.

Tymczasem każdy doktór powie, że daleko większy procent niemowląt choruje z przegrzania, jak z przeziębienia. Przesadne matki wolą trzymać niemowlęta pod pierzynką w ciepłym, rzadko przewietrzanym pokoju, niż hartować je, przekonane, że dziecko musi się przeziębić, jeśli nie ma na sobie paru kaftaniczków. Nic szodliwszego: dziecko rozparzone, przegrzane, właśnie z łatwością może dostać zapalenia płuc, tak groźnego dla niemowląt.

Dziecko powinno być ubrane w pokoju lekko, tyle tylko, żeby nie marzło, pokój powinien być jak najczęściej przewietrzany. Codziennie w pogodne dni powinno być na powietrzu jak najwięcej. Od trzeciego zaś miesiąca życia może już robić gimnastykę, oczywiście, z kimś umiejętnym, aby nie



powykręcał dziecku rączek i nóżek.

Odpowiednimi ćwiczeniami, naturalnie bardzo delikatnie przeprowadzonymi, wyrabia się dziecku mięśnie brzuszka, szyi, klatkę piersiową, gimnastykuje ręce i nogi. Dziecko bardzo lubi gimnastykę i prędko się do niej przyzwyczaja. Już od 3 miesiąca życia można zacząć gimnastykę. Miękkie kości niemowlęcia doskonale dają się nagiąć do tych ćwiczeń.

Statystyka wykazała, że nawet dzieci rachityczne po przeprowadzeniu gimnastyki i długim przebywaniu na świeżym powietrzu stają się zdrowe i kości ich rozwijają się znacznie normalniej. Lepiej, naturalnie, jeśli gimnastykę przeprowadza siła fachowa. Ale i inteligentna matka, nie bojąca się „inowacji", może robić to ze swym dzieckiem na podstawie istniejących podręczników.

Z wędrówek „Orędownika" po Polsce

„Nasi" występują w Zembrzycach

Perypetie z żydowską bramą i fałszywe perypetie

Zembrzyce, w czerwcu.

Zembrzyce, wieś wzorowa w woj. krakowskim, ma w ogóle szczęście do różnego rodzaju szwindli żydowskich. — Pisał już o nich swego czasu „Orędownik". — Ostatnio zaszły dwa faky, które wywołały oburzenie ludności Zembrzyc. Oto pierwszy fakt:

W dniu 9 bm. przyjechał wizytować parafię zembrzycką ks. biskup Rospond z Krakowa. „Nasi", chcąc pochlebić się ks. biskupowi, urządzili bramę powitalną na drodze państwowej, Biertowice—Sucha w Zembrzycach, z napisem hebrajskim. Wzięli sobie szabesgoja do pomocy. Przy tym nie obeszło się bez komiczno-awanturniczej sceny.



Zembrzyce: Rynek i kościół parafialny. (Fot. Piotr Śpiewla)

Przechodził właśnie ulicą p. Paweł Morycki, Polak, i przeszedł przez tę bramę. Żydówka Spilmanowa oburzyła się na to, zwracając uwagę Moryckiemu, aby tędy nie przechodził. Morycki się zgniewał i powiedział, że bramę rozwali i przejdzie. Wtedy Żyd Wichner zaczął go wyzywać od chamów. Powstało zbiegowisko. Nadszedł również znany antysemita p. Śpiewla, a rozwścieczony Żyd Wichner zaczął mu wymyślać: „Ty, ty, to twoje robote! Masz mi się natychmiast od te bame usunąć"! Zawiadomiono policję. Przybył post. Tomalewicz, który kazał pilnować bramy przez noc straży nocnej, która miała czuwać nad bezpieczeństwem kościoła, biskupa i mieszkańców. I pilnowali bramy!

W związku z tym komicznym zajściem, policja spisała protokół z kilku ludźmi, którzy byli przy bramie.

Druga, już poważniejsza sprawa: Żyd Apftergütt z Suchej kupił jałówkę od p. Moryckiego z Zembrzyc za 115 zł i kazał mu się zgłosić po należność do jego mieszknia do Suchej. Morycki posłał swego przyjaciela, Świątka, któremu Żyd wypłacił całą kwotę w bilonie. Morycki zadowolony schował gotówkę, lecz na uwagę żony, czy pieniądze nie są fałszywa, poszedł sprawdzić. I oto co się okazało? Ze 115 zł 7 dziesięcio złotówek i jedna 5 złotówka była fałszywa. Więc dalejże do Żyda. Po drodze wstąpiono na policję w Suchej, lecz nie zastawszy nikogo, poszkodowani udali się wprost do Żyda, żądając dobrych pieniędzy i oświadczając, że te fałszywe już policja zakwestionowała. Żyd w strachu zaczął błagać zembrzyczan, chwytać za nogi, aby dali spokój i poczekali, bo teraz nie ma pieniędzy (?). Wtedy wszedł do Apftergütta inny Żyd, Steiner i udając agenta policji śledczej, polecił oddać Apftergüttowi fałszywe pieniądze, a sam wypłacił Moryckiemu inne.

Tymczasem policja zembrzycka, zawiadomiona przez p. Śpiewlę, spisała protokół z pp. Moryckim i Świątkim i powiadomiła o tym komendę powiatową P. P. w Wadowicach. Przybyły komisarz P. P. z Wadowic zrobił rewizję w mieszkanich Żydów Apftergütta i Steinera w Suchej, w rezultacie czego znaleziono u Steinera jedną dziesięciozłotówkę fałszywą. Gdzie się podziała reszta — nie wiadomo. Śledztwo trwa dalej, o wynikach którego napiszemy.

Zaznaczyć jednak musimy, że są jeszcze tacy naiwni szabesgoje w Zembrzycach i okolicy, co sami włażą Żydom w pazury. A potem płaczą....

(Hab.)

Lecznicze przetwory owocowe

Wiele owoców i jagód ma specjalne właściwości lecznicze. Jako takie najwięcej znane są maliny, jagody czarne, poziomki, rabarbar i inne. Suszone maliny są środkiem leczniczym, używanym w formie naparu w celu wywołania potów, sok zaś malinowy i galaretka podawane z wodą, są zalecane przy wszystkich niemal gorączkowych chorobach.

Jagody czarne zawierają znaczną ilość garbnika i są doskonałym środkiem przy zaburzeniach kiszek. Napar z jagód czarnych suszonych wskazany bywa przy biegunce, tak często występującej w okresie letnim. Nie mniej pożytecznym i podobnie działającym jest sok jagodowy i wino jagodowe, używane do wody lub herbaty. Do mniej znanych, lecz nie mniej pożytecznych pod względem leczniczym należą i inne owoce (np. suszone poziomki, powidła z rzewienia (z rabarbaru), czarna porzeczka, znana i szeroko stosowana na Litwie, w Rosji, a nawet we Francji, lub czarny dziki bez, usuwany z ogrodów z powodu niemiłego zapachu. Czarna porzeczka zawiera znaczną ilość witaminy C — znacznie większą niż wszelkie inne owoce i podobno równorzędna jest pod tym względem z cytryną i pomarańczą.

Jagody bzu czarnego dzikiego mają właściwości przeczyszczające. Powidełka bzowe stosowane są dla dzieci przy zaburzeniach żołądkowych, jako łagodny środek przeczyszczający.

Sok jagodowy: 4 l. jagód czarnych, dojrzałych, 1 i pół ks. cukru. Klarowny sok z jagód czarnych najłatwiej otrzymać drogą fermentacji. Przebrane, świeże i dojrzałe jagody nasypujemy do szklanego gąsiora, przesypując suto cukrem. Na wierzch jagód nasypujemy wartwę cukru. Gąsior z jagodami stawiamy w cieple. Po paru dniach, gdy jagody sok puszczą, można jeszcze trochę jagód dosypać, dodając odpowiednią ilość cukru. Gąsior powinien być obwiązany szczelnie podwójnym muślinem, co zabezpiecza od kurzu i drobnych muszek.

Po 2—3 tygodniach zlewamy jagody do woreczka z rzadkiego płótna i odcedzamy sok, który następnie, zlany do butelek, należy szczelnie zakorkować. Sok ten może stać bardzo długo, zwłaszcza, jeżeli butelki są dobrze zakorkowane mocnymi korkami, owiązane sznurkiem lub drutem, zalane pechem i ułożone w chłodnej piwnicy w pozycji leżącej.

Wizyta w angielskim domu na wsi

Anglicy są obecnie bardzo w modzie. Właściwie zawsze nadają ton całemu światu i dlatego chętnie uczymy się ich języka i zwiedzamy ich ojczyznę.

Od jednej z naszych czytelniczek, która długi czas przebywała w Anglii i poznała ich obyczaje i cały kraj, dowiadujemy się wiele ciekawych szczegółów. Nas kobiety interesuje bardzo wygląd wewnętrzny i pomysłowy domu angielskiego — w tym wypadku wypoczynkowego poza miastem.

Dla Anglika dom letniskowy nie jest tym samym co dla Europejczyka na kontynencie. Typowe dla każdego narodu są jego przysłowia. Anglik twierdzi: „Mój dom jest moim schronem". Istotnie w tym celu go posiada, a nie dla snobizmu.

Do wsi żywi wielkie zamiłowanie; dobrze sytuowany Anglik posiada mieszkanie w mieście tylko z konieczności, które urządzone jest z całym komfortem, służbą i wszelkimi wygodami. Z miastem jest związany tylko przez swój zawód, a poza tym dla podtrzymania stosunków towarzyskich potrzebuje miejskiego mieszkania. Rodzina zaś cała czuje się najlepiej w swym własnym domu na wsi, który zamieszkuje nie tylko w czasie letniego sezonu — jak to jest u nas w zwyczaju — ale i zimowe atrakcje — na co pozwala przeciętnie łagodna zima — dają im możność polowania par force, golfa i innych przyjemności.

Styl domów i will angielskich, jest jak wszystko, konserwatywny i wedle tradycji nie zmienny. Z naszego punktu widzenia, może miły, ale mało wygodny. Właściwe otoczenie domu tworzą tylko starannie utrzymane parki i ogrody. Nad całością zaś panuje jakiś uroczysty nastrój i spokój, wskazujący na zamożność i flegmę mieszkańców.

Cudzoziemiec przekraczający próg hallu angielskiego daremnie szuka wieszadła na garderobę. Anglik nie zna go i kładzie swój płaszcz zwinięty na krześle, a na wierzchu kapelusz. Interesujące jest również rozmieszczenie mebli. Krzesła i fotele są zawsze zgrupowane koło komnika i cała rodzina spędza tam wygodnie najmilsze swe godziny. A prawie do tradycji należy hodownie na wsi świń, które sami tuczą, twierdząc, że najsmaczniejszą jest szynka uwędzona przez gospodynię we własnym kominie. Nieodzowny jest też w domu i pies, oczywiście rasowy. Wprowadzanie do Anglii nierasowych psów jest wogóle wzbronione, a każdy obcy psi przybysz musi przebyć nawet kwarantannę. W taki to sposób dbają o czystość psiej rasy i jej zdrowotność. Anglik jest gościnny, a jeżeli chodzi o cudzoziemców, bardzo ostrożny w przyjmowaniu ich w swym domu. Skoro jednak nabierze do kogoś zaufania i polubi, nazywa go swoim przyjacielem i dom jego stoi dlań otworem o każdej porze dnia i nocy. Nawet w nieobecności państwa domu, uświadomiona służba wie kto należy do grona przyjaciół domu i obsłuży nawet pod nieobecność pana. Tak wielkim zaufaniem darzy wówczas Anglik swoich gości cudzoziemskich.

W. J.